

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 10 lipca 1948 r

Rok X. Nr. 28

Z pobytu w Stanach Zjedn. Zebranie Rady Głównej SPK

SPK I KONWENCJA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

W kwietniu b.r. zapadła decyzja Władz Głównych Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wystąpienia do Stanów Zjednoczonych delegata z okazji Konwencji czyli Walnego Zjazdu Kongresu Polonii Amerykańskiej. Cel podróży: udział w obradach Kongresu. Wiedziałem, że takie określenie celu może być albo za wąskie, albo za szerokie. Za wąskie — bo mogło ograniczyć się do przemówienia na Zjeździe, za szerokie — bo ktoś mógł oczekiwać, że przez udział w Konwencji i wyjazd do Stanów załatwi się wszystkie sprawy dotyczące żołnierza polskiego i członka SPK.

Mimo umiarkowanego ostatecznie określenia celu podróży przez Zarząd Główny SPK — czułem przed wyjazdem wyraźną treść. Jechałem wprowadzić z kilku atutami w ręce, ale jednak w „nieznanym”. I jakkolwiek pociąga mnie, by po tych pięciu tygodniach podróży w Stanach mówić o tym „nieznanym”: o kraju, ludziach i ich sprawach — pragnę w tym artykule ograniczyć się wyłącznie do spraw kombatantek.

Czas mego pobytu w Stanach przypadł na okres ciekawy. Na odcinku amerykańskim był to okres przed wyborami Prezydenta Stanów, odbywania się Konwencji Republikańskiej i decydującej dla wielu spraw, m.in. uchodźców z Europy, sesji parlamentu amerykańskiego; na odcinku polskim była to chwila Walnego Zjazdu Kongresu Polonii, a potem przejścia w okres „ogórkowy” — zamierania życia z powodu upałów i urlopów.

IMIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Ogólnie trzeba stwierdzić, że żołnierz polski z Zachodu ma dobre imię zarówno wśród przyjaciół amerykańskich, jak i wśród całej Polonii. Rola jego w walce o niepodległość Polski jest tam znana i doceniana. Nie trzeba przekonywać i udowadniać. Klimat więc do pracy w jego sprawach niewątpliwie istnieje.

Wyjazd do Stanów przedstawiciela SPK był jednak ze wszech miar pożądanym i potrzebnym. Oto należało szeroko opinię publiczną i przywódców polonijnych zapoznać z obecnym losem i potrzebami b. żołnierzy z organizacją ich życia w różnych krajach i z działalnością Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Okazją do wyłożenia tych spraw stała się Konwencja Filadelfijska Kongresu, która zgromadziła około 4 tysiące delegatów i gości, wielka manifestacja 50-cio tysięczna w Chicago z okazji uroczystości trzeciomałowych, dalej setki artykułów, wzmianek i notatek w całej bogatej prasie polonijnej, wiec i zebrań publiczne, wreszcie osobiste kontakty z przywódcami Polonii i kongresmanami polskiego pochodzenia.

W tej szerokiej akcji informacyjno-propagandowej znalazłem żywy oddźwięk serc obywateli amerykańskich, bijących po polsku. Dali oni dowody przywiązania do spraw polskich i żołnierskich przez szczerą i serdeczną reakcję na wszystko co dotyczy losu żołnierza, jego przymusowej demobilizacji, rozrzucenia po świecie, zarobkowania, inwalidztwa, szkolenia itd. Uczczenie pamięci wojska po przemówieniu na Konwencji przez powstanie było dowodem żywego i najszerokiego stosunku mas polsko-amerykańskich.

ZŁE I DOBRE STRONY BILLU IMIGRACYJNEGO

Deptanie za sprawą dopuszczenia do Stanów żołnierzy polskich było znowu sprawdzianem opinii i stosunku przywódców życia polskiego i amerykańskiego do b. żołnierzy. Przywódcy Kongresu Polonii Amerykańskiej, kongresmani Izby Reprezentantów pochodzenia polskiego, Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce — i tyle, tyle innych organizacji i osób wysłuchało opinii SPK w sprawach rozmieszczenia i warunków życia zdemobilizowanych żołnierzy.

Listy Polonii do amerykańskich kongresmanów, liczne rozmowy i interwencje prowadzone na najwyż-

szych szczeblach przez prez. Romarkę i Kongres Polonii, wreszcie zażarta walka w Izbie Reprezentantów kongresmanów polskich (Lesińskiego, Górskiego, Dingela, Sadlaka) i amerykańskich (Brooks'a, Lodge'a i innych) o imigrację dla b. żołnierzy polskich — była dowodem wyrobionej i dobrze zorganizowanej opinii w tej sprawie.

Jeśli jednak nie przeszły poprawki w sprawie żołnierzy do bill'u, mówiącego o dopuszczeniu 205.000 uchodźców z Niemiec — przyczyny należy szukać gdzie indziej. Nie jest wykluczone, że leży ona nawet poza Ameryką. Ponieważ bill objął ludzi z niemieckiego domu niewoli: „Displaced Persons” i naszych kolegów z kampanii wrześniowej i A.K. — sprawa b. żołnierzy z innych krajów stała się w porównaniu z tamtą mimo wszystko drugoplanowa. Chodziło o to, by przez bezkompromisowe stawianie sprawy np. żołnierzy z W. Brytanii, nie przekreślić możliwości przeprowadzenia tamtego tekstu bill'u, który chwilami zawisał w próżni i mógł być odrzucony, albo co najmniej odroczone.

W tej sytuacji sprawa naszych kolegów z poza Niemiec musiała ustąpić na korzyść tamtej. Tym więcej, że są poważne przyrzeczenia, iż problem żołnierzy z poza Niemiec zostanie ponownie wniesiony na następną sesję parlamentu w styczniu następnego roku. I jeszcze jedno. Dzięki przejściu bill'u dla wysiedleńców w Niemczech — zostanie otwarta roczna kwota emigracyjna dla Polaków z innych krajów; dotychczas korzystali z niej przeważnie obywatela polscy z Niemiec. W ustawie o dopuszczeniu do Stanów 205.000 D.P. z Niemiec — b. żołnierze PSZ z kampanii wrześniowej i A.K. znaleźli po sierotach miejsce uprzywilejowane.

KU ZJEDNOCZENIU ORGANIZACJI KOMBATANCKIEJ

W związku z napływem żołnierzy polskich do Stanów, jak i z możliwością przyjazdu kilku czy kilkunastu tysięcy nowych kolegów z Niemiec — powstała konieczność przygotowania gruntu dla ich działalności kombatantckiej. Długie, wyczerpujące rozmowy z kierownikami Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, objazdy ich okęgów i placówek, zapoznanie się z strukturą ich życia organizacyjnego — umożliwiły Zarządowi Głównemu SPK w Londynie i Zarządowi Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce powzięcie ostatecznej decyzji w sprawach współpracy.

Konieczność ścisłej współpracy i wspólnego działania została stwierdzona obustronnie. Może ona odbywać się w ramach jednej wspólnej organizacji, dwu odrębnych lub dwu z podwójnym członkostwem. Wierzymy, że przyjeżdżający do Stanów koledzy z Niemiec znajdą, dzięki wzajemnemu zrozumieniu, szczególnie wymianie poglądów i umowie zawartej w najbliższej przyszłości ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce — warunki do rzetelnej pracy organizacyjno-kombatantckiej.

POMOC W STUDIACH WYŻSZYCH

Sprawa zorganizowania pomocy dla studentów, przyjeżdżających na uniwersytety amerykańskie, dla których SPK uzyskało stypendia, znalazła zrozumienie zarówno w Kongresie Polonii, jak i w Komitecie Imigracyjnym z ks. Burandem na czele i wreszcie w „Klubie 303” prowadzonym przez zasłużoną polską śpiewaczkę p. S. Gordon-Jurgielewiczową. Przyjeżdżający na teren Stanów studenci znajdują całkowitą opiekę i pomoc zarówno w perłach docelowych, jak i w miejscach zamieszkania w miastach uniwersyteckich.

Uzyskanie od Związku Narodowego Polskiego, którego prezesem jest K. Romarek, dodatkowych 15 stypendiów w Collegium Związkowym z pełnym pokryciem opłat szkolnych, utrzymaniem i mieszkaniem — jest sprawą zasługującą na szczególne podkreślenie. Jeśli się do tego doda, że Związek Narodowy Polski odznaczył SPK wreczonym mi, najwyższym swoim odznaczeniem — Złotym Krzyżem Legii Honorowej

— wdzięczność naszego Stowarzyszenia dla Związku i jego kierownictwa będzie jeszcze większa.

INNE SPRAWY

Sprawy naszych kolegów w amerykańskiej strefie okupacyjnej łącznie z najważniejszą, jaką jest potrzeba oficjalnego uznania tamtejszego Stowarzyszenia Polskich Weteranów przez władze okupacyjne — znalazły swych rzeczników zarówno w Kongresie Polonii, jak i u polskich kongresmanów, wreszcie u polskich i amerykańskich wyższych wojskowych.

Żywię również pełną nadzieję, że Stowarzyszenie będzie ważkim czynnikiem współpracy z władzami amerykańskimi przy selekcji (screeningu) przedwyjazdowej do Stanów. Pomoc udzielona mi w tym zakresie przez Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego i kilku znaczących przywódców Polonii była b. wydatna. Wierzę, że będzie równie skuteczna.

To zestawienie ważniejszych spraw byłoby niekompletne, gdybyśmy jeszcze nie wspomnieli o doniosłych uchwałach Kongresu Polonii na Zjeździe w sprawie obrony 40 tysięcy jeńców polskich, pozostających w Rosji, w sprawach przyjazdu żołnierzy na teren Stanów Zjednoczonych i zorganizowania dla nich pomocy i zapewnienia współpracy z innymi organizacjami weterańskimi.

Zabiegi o uzyskanie papieru dla „Polski Walczącej” i umożliwienie otwarcia i korzystania ze szpitala im. Paderewskiego dla b. żołnierzy — dadzą wyniki w najbliższej przyszłości, dzięki życzliwemu potraktowaniu tych spraw przez liczną komórkę, oraz przedstawicieli Polonii i czynników amerykańskich.

PRZYSZŁOŚĆ STOSUNKÓW Z POLONIĄ

To suche wyciszenie spraw kombatantckich niestety nie odtwarza klimatu, w jakim narastają one i ciagle narastać powinny. Skoro przez tę krótką wizytę zostały nawiązane pierwsze nici bliższej łączności oraz otwarta możliwość ścisłej współpracy na różnych szczeblach życia Polonii Amerykańskiej, należy w przyszłości kapitał pomnożyć.

Chyba nie będę daleki od prawdy, stwierdzając, że zależeć to będzie w dużej mierze od naszych kolegów z Niemiec, którzy pierwsi znajdują się na ziemi Kościuszki i Putaskiego. Ich egzamin z Września, z podziemia, z obozów jenieckich, z „kacetów” i z życia organizacyjnego w ramach SPK w Niemczech każą rokować najlepsze nadzieje i wierzyć, że nie zawiodą, jak nigdy dotychczas nie zawiedli.

Wracając z tamtej strony Oceanu, wierzę, że również Polonia Amerykańska nie zawiedzie nadziei Polaków przybywających do Stanów — tak jak nie zawiodła Narodu Polskiego w jego walce o wolność, całość i niepodległość.

BOLESŁAW LASZEWSKI

Piękny dar

Polish Soldiers Aid Ass'n. Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego. National Headquarters, 56, St. Marks Place, New York 3, N.Y.

Dnia 18-go maja 1948 r. ... „Polska Walcząca”. Na ręce W. Pana Dra T. Terleckiego, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. England.

Wszanowny Panie, Zarząd Główny Zrzeszenia P.Z.P. uchwałił przekazać \$100 wydawnictwu „Polska Walcząca” na prowadzenie akcji kulturalno-oświatowej wśród żołnierzy-inwalidów, przebywających w szpitalach wojskowych w Anglii.

Stosownie do tej uchwały przesyłam w załączeniu czek na tę sumę, wystawiony na „Midland Bank Ltd.” — 122, Old Broad St. London, i proszę uprzejmie o potwierdzenie odbioru.

Łączę wyrazy szczerzego poważenia,

S. Gruchacz, sekretarka

TRZY ZADANIA

Ostatni Walny Zjazd SPK, który odbył się w czerwcu ubiegłego roku, słusznie zdecydował, że organizacja nie może sobie pozwolić na coroczne sprowadzanie Delegatów Kół z całego świata i powziął statutową uchwałę, że Walne Zjazdy odbywać się będą raz na lat trzy.

To postanowienie statutu pociągnęło za sobą wzrost obowiązków ciągłych normalnie na Radzie Głównej, która w okresie międzyzjazdowym jest najwyższą władzą Stowarzyszenia i spełnia szereg czynności, które przekazał jej ze swych uprawnień Walny Zjazd Delegatów Kół.

Rada najbliższa, która zbiera się na doroczne zebranie dnia 10 b.m. (Komisja Gospodarcza rozpoczyna obrady już dnia 8 b.m.), ma przed sobą trzy zasadnicze zadania:

- wysłuchanie i przedyskutowanie rocznego sprawozdania ustępującego Zarządu,
- uchwalenie planu pracy na dalsze dwa lata,
- wyбір nowego Zarządu Głównego na następną kadencję roczną.

ROZBIÓR I OCENA DOROBKU

Jest rzeczą jasną, że dyskusja nad obszernym sprawozdaniem będzie długa i szczegółowa. Stowarzyszenie w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy przeszło wiele przemian, przebiło się przez rozmaite trudności i jest już wreszcie organizacją naprawdę światową. Materiał sprawozdawczy jest więc olbrzymi, główne kierunki pracy mają szereg rozgałęzień, roczne doświadczenia dają wiele elementów do decyzji na przyszłość.

Po zakończeniu dyskusji nad sprawozdaniami i po uchwałę, która przyjmuje (lub odrzuca) wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi, Rada przystąpi do niezmiernie ważnych obrad nad planem pracy na najbliższe dwa lata, pozostające jeszcze z kadencji obecnej Rady.

PLAN NA PRZYSZŁOŚĆ

Wprawdzie plan pracy obejmować będzie jedynie okres dwuletni, ale niewątpliwie postanowienia teraz powzięte, będą miały decydujący wpływ na losy Stowarzyszenia w

ciągu okresu znacznie dłuższego. Odnosi się to specjalnie do planu gospodarczego.

Dotychczas Stowarzyszenie przechodziło okres budowania swych ram, rozszerzania swego zasięgu, wypracowywania kierunków działania, obecnie czas już przystąpić do stabilizacji, do stworzenia trwałych podstaw istnienia, do zaplanowania takich pociągnięć, które zagwarantują organizacji trwałą byt materialny i wiążą się z tym pewnością, że wszystkie najważniejsze działy pracy zostaną utrzymane lub nawet poszerzone.

WŁAŚCIWI LUDZIE NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Wreszcie wybory nowego Zarządu Głównego. Organizację tworzą ludzie, nie uchwały. Najpiękniejsze plany rozpadną się bez śladu, gdy podejmą je ludzie nieudolni i odwrotnie: nawet niezbyt precyzyjne planowanie może być wykonane dobrze, gdy trafi do rąk właściwych.

O ludzi do pracy, którzyby mieli na nią czas i posiadali konieczne kwalifikacje, nigdy nie jest łatwo, ale Rada Główna ma wszelkie dane, by z grona swego wybrać dobrych wykonawców zadań, które stoją przed Stowarzyszeniem. Napewno potrafi ona odrzucić wszystkie względy uboczne, niezwiązane z organizacją, o której dobro walczy, i powołać do pracy tych którzy, w ramach swych możliwości, wykonają ją jak najlepiej.

W WALCE NA DWA FRONTY

Jesteśmy w walce, która wszystkich nas zobowiązuje i wiąże. Atakują nas wrogowie zewnętrzni, którzy zagrabili nasz Kraj, ale nie brak nam i wrogów wewnętrznych, którzy dla prywaty, warcholstwa i zawiści, nie cofają się przed rzuceniem oszczerstw i atakowaniem dobrego imienia Stowarzyszenia. I jedni i drudzy muszą dostać należyta odprawę.

Będzie nią wysoki poziom obrad, bezstronność, wzajemne zaufanie i koleżeństwo, które sprawia, że żadna krytyka nie jest obrażą i żadna pochwała nie jest czczym komplementem.

JOZEF NOWICKI

WITAMY SERDECZNIE WSZYSTKICH KOLEGÓW, KTÓRZY Z WIELU KRAJÓW PRZYBYLI NA DOROCZNE ZEBRANIE RADY GŁÓWNEJ STOWARZYSZENIA. ZYCZYMY IM POMYŚLNYCH OBRAD I MIŁEGO SPĘDZENIA CZASU W LONDYNIE — WSRÓD DAWNYCH PRZYJACIÓŁ I TOWARZYSZY BRONI.

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ”

Życie polskie na obcej ziemi



Fotografia przedstawia chwilę składania wienca przez delegację polską pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Brisbane w Australii w czasie tzw. „Anzac Day”. Młode Polki są w polskich strojach ludowych. Pośrodku stoi p. Z.W. Romaszkiwicz, sędziwy działacz społeczny na tamtejszym terenie, prezes Komitetu Polskiego w Queensland, wielki od wielu lat przyjaciel „Polski Walczącej”. Mamy nadzieję, że dawniej osiadła na tym odległym kontynencie kolonia polska okaże zainteresowanie i braterską pomoc kombatantom i ich rodzinom, którzy — jak to donosiliśmy w poprzednim numerze — dnia 2 i 9 lipca b.r. wyruszyli do Australii.

Najbliższy numer „Polski Walczącej” będzie poświęcony sprawom zatrudnienia

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Znowu o trzech za dużo

Po głośnych zajściach w czasie strajków w listopadzie i grudniu ub. r. wielu polskich komunistów, biorących udział w atakach na policję, oczekano się wysiedlenia z Francji. Niestety wiadomość o tym dotarła do francuskiej opinii publicznej nie w formie „komuniści polscy”, lecz w formie „Polacy” napadali, strzelali itp. Każdy sobie może łatwo dopowiedzieć resztę!

Okazało się niestety, że rozkaz agentów Kominformu jest silniejszy, niż nakaz zdrowego rozsądku. Oto w zajściach w Clermont-Ferrand (w nocy 16 bm.) znów niestety znaleźli się Polacy. Przytaczamy odpowiedni ustęp z mowy min. spr. wewnętrznych Jules Moch'a:

„W rzeczywistości liczba aresztowań wynosi 59, w tym trzech Polaków, dwóch Włochów, jeden Portugalczyk, czterech Hiszpanów, jeden Niemiec b. jeńiec, który pozostał jako wolny pracownik, oraz

Dzieło artysty emigranta

Spółceństwo francuskie dobrze zna pracowitość robotnika polskiego, waleczność naszego żołnierza, zdolności umysłowe naszych naukowców; mniej (lub wcale) zna nasze samorodne, z ludu pochodzące talenty. Niestety, i my sami nie zawsze znamy, lub odpowiadamy cennie i popieramy swych „samorodków”.



Zamieszczona fotografia jest odbitką kopii obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej. Kopię tę wykonał własnoręcznie oraz własnym kosztem p. W. Tomczak z Eibeuf, stary emigrant, pracownik miejscowych warsztatów tkackich.

Poświęcenia tego obrazu, umieszczonego na wspaniale ozdobionym żywym kwiatami ołtarzu w kaplicy

SPK w okupacji francuskiej

POCZĄTKI

Prace nad utworzeniem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na terenie okupacji francuskiej Niemiec, prowadzone przez Zjednoczenie Polskie ZOF, trwały już od marca ub. roku. Dopiero jednak w sierpniu tego roku delegacja środowisk kombatantskich strefy, zorganizowanych lub organizujących się w Koła SPK, powołała do życia na Walnym Zjeździe Konstytucyjnym w Landstuhl (Palatynat) Oddział SPK, obejmujący terenowo całą strefę francuską.

Wybrane wówczas władze Oddziału w składzie: Alfons Hering — prezes, Edmund Hemmerling — vice-prezes, Stanisław Brudnicki — sekretarz, Kazimierz Pieczyński i Józef Sporny — członkowie Zarządu, zostały wkrótce uznane i zatwierdzone przez Zarząd Główny SPK jako Komitet Organizacyjny Oddziału. Z tą chwilą zorganizowani w Koła kombatanci strefy francuskiej weszli za pośrednictwem swego Oddziału w skład bratniego kręgu Stowarzyszenia.

ROZROST ORGANIZACYJNY I TRUDNOŚCI

Komitet Org. Oddziału, którego siedzibą był początkowo Landstuhl, a obecnie — Koblenca, energicznie zabrał się do pracy. Prócz wielu zadań, wynikających z postanowień statutu oraz uchwał i poleceń Walnego Zjazdu Delegatów Oddziału, wysuwały się na plan pierwszy sprawy i czynności czysto organizacyjne.

Zjawily się również trudności. Nastęrczał je już sam teren działalności Oddziału, dzielący się jak by na dwie wyspy: północną (Naderenia i Palatynat) i południową (Badenia i Wirtembergia) — o utrudnionej komunikacji wzajemnej. Nie ułatwiał tej pracy również ogólny zakaz organizacyjnego zrzeszania się osób wysiedlonych, obowiązujący w strefie francuskiej.

Mimo to praca organizacyjna postępowała naprzód, do istniejących Kół dochodziły dalsze, tak, że już w ciągu pierwszych sześciu miesiąc-

jeden Marokańczyk i trzech Indochińczyków. Powtarzam, że o ile Republika powinna udzielać gościnności cudzoziemcom, o tyle cudzoziemcy mają elementarny obowiązek niemieszania się w nasze sprawy wewnętrzne oraz, że narażają się oni na groźne sankcje, przede wszystkim na wydalenie”.

Jeden z sowieckich bojowców ukarał się już sam, gdyż wyrwijając z dachu dachówki, którymi obrzucał policję, zleciał i złamał nogę. Tym niemniej po wyleczeniu zostanie odesłany w granice „demokracji ludowej” wraz z innymi.

Dla wszystkich Polaków wypadki w Clermont-Ferrand powinny być jeszcze jedną wskazówką, że w czasie awantur i strajków o charakterze politycznym powinniśmy się trzymać z daleka. Francuzi mają bowiem już dosyć piętej kolumny, organizowanej przez komunistów i nie można się im dziwić, że stosują surowe sankcje.

w Gd Quevilly, gdzie co drugą niedzielę miesiąca odbywa się nabożeństwo polskie — dokonali ks. proboszcz Stefan Zaleski (b. kapelan PSZ w Anglii) w obecności bardzo licznie zgromadzonych Rodaków, którzy z rozrzewaniem, ze łzami w oku przyglądali się tak świetnie wykonanej podobiznie swojej Królowej.

Kongres federalistów

W dniach 12 i 13 czerwca b.r. odbył się w Paryżu kongres „Union Française des Fédéralistes”, która jest centralą 21 organizacji federalistów francuskich. Na wniosek przyjaznej nam organizacji „Comité Français de l'Action Économique et Douanière” kongres przyjął 60 głosami przeciw 22 następującą rezolucję:

„Kongres Federalistów Francuskich, przypominając, że wolność jest podstawą federalizmu, żąda:

1. aby organizacje federalistów wszystkich narodów uczestniczyły we wszystkich pracach nad zjednoczeniem Europy, podejmowanych z inicjatywą prywatną [nie rządowej].

2. aby w Zgromadzeniu Europejskim w braku reprezentacji narodowych, zgodnie z Kartą Praw Człowieka mogły brać udział organizacje federalistów wszystkich narodów”.

Uchwała ta jest rozszerzeniem i konsekwencją praktyczną stanowiska, zajętego wobec emigrantów politycznych ze wschodu Europy, przez Kongres w Hadze.

W obradach paryskich wzięli udział federaliści polscy, węgierscy, serbscy i ukraińscy.

SPK w okupacji francuskiej

POCZĄTKI

Prace nad utworzeniem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na terenie okupacji francuskiej Niemiec, prowadzone przez Zjednoczenie Polskie ZOF, trwały już od marca ub. roku. Dopiero jednak w sierpniu tego roku delegacja środowisk kombatantskich strefy, zorganizowanych lub organizujących się w Koła SPK, powołała do życia na Walnym Zjeździe Konstytucyjnym w Landstuhl (Palatynat) Oddział SPK, obejmujący terenowo całą strefę francuską.

Wybrane wówczas władze Oddziału w składzie: Alfons Hering — prezes, Edmund Hemmerling — vice-prezes, Stanisław Brudnicki — sekretarz, Kazimierz Pieczyński i Józef Sporny — członkowie Zarządu, zostały wkrótce uznane i zatwierdzone przez Zarząd Główny SPK jako Komitet Organizacyjny Oddziału. Z tą chwilą zorganizowani w Koła kombatanci strefy francuskiej weszli za pośrednictwem swego Oddziału w skład bratniego kręgu Stowarzyszenia.

ROZROST ORGANIZACYJNY I TRUDNOŚCI

Komitet Org. Oddziału, którego siedzibą był początkowo Landstuhl, a obecnie — Koblenca, energicznie zabrał się do pracy. Prócz wielu zadań, wynikających z postanowień statutu oraz uchwał i poleceń Walnego Zjazdu Delegatów Oddziału, wysuwały się na plan pierwszy sprawy i czynności czysto organizacyjne.

Zjawily się również trudności. Nastęrczał je już sam teren działalności Oddziału, dzielący się jak by na dwie wyspy: północną (Naderenia i Palatynat) i południową (Badenia i Wirtembergia) — o utrudnionej komunikacji wzajemnej. Nie ułatwiał tej pracy również ogólny zakaz organizacyjnego zrzeszania się osób wysiedlonych, obowiązujący w strefie francuskiej.

Mimo to praca organizacyjna postępowała naprzód, do istniejących Kół dochodziły dalsze, tak, że już w ciągu pierwszych sześciu miesiąc-

Z Włoch Zostały nie tylko cmentarze...

W jednym z polskich tygodników emigracyjnych ukazała się niedawno wzmianka o tym, że w związku z odejściem z Italii do Argentyny ostatnich transportów emigracyjnych b. żołnierzy polskich — w Italii pozostały teraz tylko cztery polskie cmentarze wojenne.

Tymczasem... W Italii przebywa jeszcze i pozostanie na przyszłość znaczna grupa b. żołnierzy polskich. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Italii pod względem liczebności członków kroczy po Wielkiej Brytanii, Niemczech, Belgii, Francji i Kanadzie. Wszelkie oficjalne liczbę dotyczące ilości b. żołnierzy polskich w Italii należy co najmniej podważać, gdyż poza małymi wyjątkami samotnych studentów, przybyłych tu na studia — niemal wszyscy oni są żonaci, a około 70% posiada także dzieci.

Z OBOZU WOJSKOWEGO DO OBOZU DP

Z chwilą likwidacji ostatniej placówki Wojska Polskiego w Italii, czyli Grupy Obozów Rozmieszczenia, jedyny obecnie istniejący oboz dla b. żołnierzy polskich w Forli został przekazany pod administrację IRO. W końcu maja rb. mieszkańcy obozu, czyli inwalidzi w większości nie otrzymujący rent inwalidzkich w trzy lata po zakończeniu wojny; czyli Żydzi, których nie przyjęła Argentyna; czyli ci, którzy byli chorzy lub nie mieli zaliczonych formalności wizowych w chwili odjazdu ostatnich transportów emigracyjnych; czyli ci, których żony były w ostatnich miesiącach ciąży lub natychmiast po porodzie — otrzymali zawiadomienie, że oboz w Forli będzie zlikwidowany, a jego mieszkańcy przeniesieni do obozu dla DP w Bagnoli pod Neapolem.

Pocieszano: prawne i materialne uprawnienia pozostaną dotychczasowe, przeniesieni będą mieć odrębną administrację i całkowitą wolność

osobistą. No, bo jakże? Żony-Włozki miałyby przejść na status DP we własnej ojczyźnie tylko dlatego, że poślubiły Polaków, żołnierzy alianckich?...

„RAJ“ OBOZOWY, JAKICH WIELE

Do Bagnoli pojechali kwaterymistrze z Forli. Obejrżeli, zorientowali się, zaalarmowali kolegów. Okazało się, że obietniczki-cacanki, a rzeczywistość jest zupełnie inna: status prawny DP; ograniczenie wolności osobistej; zakaz opuszczania obozu bez przepustki; powrót z przepustką o godz. 21; zakaz opuszczania budynku po godz. 23; wyżywienie DP, absolutnie niewystarczające zwłaszcza dla karmiących matek; budynek nieodpowiedni, bez drzwi, bez szyby, bez wody; ustępy połowe poza budynkiem; duże sale podzielone na tekturowe klatki mieszkalne bez drzwi i okien; jedyna żarówka na sześć takich klatek.

Znam oboz w Bagnoli, byłem w nim, wiem, że tak jest napewno.

Równocześnie nadeszły do Forli listy od inwalidów-gruźlików ze szpitala IRO w Trani. Donosiły one, że jedzenie podle, że sale wspólne z jeńcami niemieckimi, że brak lekarstw i jakiegokolwiek opieki, że na każdym kroku szykany osobiste i polityczne, że po lekarstwa lekarze (lekarze!) odsyłają „do generała Andersa”.

DECYZJA BIERNEGO OPORU

Wobec tego mieszkańcy obozu w Forli postanowili nie ruszać się z miejsca, mimo, że łaskawe IRO zamówiło pociąg, który stał już na forlijskiej rampie. Zabezpieczono się — na każdą ewentualność, postanowiono bronić swych praw choćby ostatnią bronią: strajkiem głodowym. Zakupiono przy pomocy finansowej SPK — ryż i mleko dla kobiet i dzieci.

W takim momencie nadszedł z Rzymu przedstawiciel IRO. Nie bardzo wiedział, jak i z kim zacząć. Zaprosił na wstępną rozmowę

b. oficerów, usiłując nakłonić ich do przekonania mieszkańców obozu o konieczności wyjazdu do Bagnoli. Zaproszeni odpowiedzieli uprzejmie, że są całkowicie solidarni ze stanowiskiem swych kolegów i wskazywali na jednostronność decyzji IRO, sprzecznym z uprzednio udzielonymi zapewnieniami.

Zarządzono więc zebranie ogólne, przed którym wygłoszono nowe obietnice, że należy tylko wyjechać z Forli, a w Bagnoli wszystko się zorganizuje i będzie dobrze, jak najcieplej. Wystarczy tylko wsiąść do stojącego na stacji pociągu. Zwłaszcza, że jedzenia w Forli nie wiele.

Nie pomogło. Wszyscy byli zgodni co do jednego: nie mają zaufania do obietnic, obozu w Forli nie opuszczają. Przedstawicielowi IRO, aczkolwiek brytyjskiemu pułkownikowi, oświadczone, że żołnierze polscy nie walczyli pod komendą IRO, lecz pod brytyjską i dlatego pragną oni porozumieć się z przedstawicielem władz brytyjskich.

GORKIE ZWYCIEŚTWO

Tak upłynęły dwa dni napięcia w obozie, przy zmniejszonych racjach żywnościowych. Tymczasem zgłosił się w obozie komunistyczny burmistrz Forli z propozycją pomocy materialnej dla matek i dzieci. Oczywiście pomocy tej nie przyjęto.

Nazajutrz nadszedł delegat Ambasady Brytyjskiej w Rzymie. Po kilkunastu godzinach rozmów i targów — przeniesienia do Bagnoli zaniechano, natomiast umówiono się (umowę spisano), że IRO poszuka innego obozu, o lepszych warunkach, że b. żołnierzom polskim będzie zagwarantowany samorząd: wolność osobista, pierwszeństwo emigracji, własna administracja.

Ta osamotniona walka zapomniałych w Italii b. żołnierzy polskich o elementarne prawa do życia dla nich, dla żon i dzieci — rozegrała się w czerwcu 1948 roku.

WITOLD ZAHORSKI

Wiadomości z Holandii

STRACHY NA WRÓBLE

Do baraku hostelowego w Anglii, gdzie podówczas właśnie mieszkałem, zgłosił się nowy przybysz. Powrócił on właśnie z Holandii. Przeklinał Holandię, jak tylko umiał (a przeklinać umiał dobrze), twierdził, że tam żyć nie można, opowiadał przytem coś o bizuterii, którą tu z sobą przywiózł, coś o damskich pończoszczkach, o kobietach, których za pieniądze można mieć pod dostatkiem...

Kiedy mu powiedziałem, że ja właśnie staram się o wizę holenderską, zaklął mnie, że bym za nie tam nie jechał.

Wiza przyszła i wybrałem się w drogę. W czasie podróży — na terenie Anglii — spotykałem jeszcze wielu Polaków. Niektórzy z nich zaklinali mnie znowu:

— Niech pan tylko do Holandii nie jedzie!

MAŁA KOLONIA POLSKA

Przyjechałem i znalazłem się w Nijmegen, zaledwie o parę kilometrów od granicy Niemiec. Nie byłam tu pierwszym Polakiem. Zastąpił tu już Polonię, złożoną z około trzydziestu młodych mężczyzn. Pięciu z nich są to studenci tutejszego uniwersytetu, reszta — to robotnicy najróżniejszych dział produkcji, aż do fabryki wózków dziecięcych włącznie.

Są tutaj pekapeerowcy z Anglii, są ludzie zdemobilizowani wprost z Polskich Sił Zbrojnych na kontynencie, większość jednak stanowią

STOSUNEK GOSPODARZY

Na szczęście nie ma tu ludzi upadłych moralnie, toteż nie słychać o kradzieżach, lub awanturach, wywołanych przez Polaków. Dlatego stosunek tutejszej ludności do Polaków jest raczej przychylny. Dużą rolę może odgrywać tu sympatia bardzo przywiązanych do religii tutejszych katolików, którzy stanowią mniej więcej połowę ludności miasta.

Jako dowód przyjaźni może posłużyć choćby fakt, że pewna młoda Holenderka, była funkcjonariuszka UNRRA-y, wystarała się

przybycze z kompanii wartowniczych i obozów D.P. w Niemczech.

JAK SIĘ ŻYJE

Jak ludzie ci dają sobie tu radę? Studenci otrzymują stypendia w wysokości 89 guldenów miesięcznie. Robotnicy za sześciogodniowy tydzień pracy (tu nie Anglia) zarabiają różnie: od 40 do 70 guldenów.

Za mieszkanie (bez obiadów) płaci się 40 do 50 guldenów na miesiąc. Obiad kosztuje kilkadziesiąt centów. Ceny ubrań i tym podobnych rzeczy są dosyć wysokie, jednak każdy jakoś sobie radzi.

Wielu przyjechało tu kilka miesięcy temu, mając tylko to, co na sobie, tzn. mundur kompanii wartowniczej, lub otrzymane w obozie DP liche ubranie. Dziś każdy ma już co najmniej jedno przyzwoite ubranie, w którym może pokazać się między ludźmi.

Polakom o kącik w domu robotniczym, gdzie mogą się schodzić, aby kulturować wspólne życie, stara się o wszelkiego rodzaju ułatwienia dla nowopowstałego kółka sportowego i w ogóle ułatwia Polakom życie na każdym kroku.

STARA EMIGRACJA

Nowi emigranci polityczni drugiej wojny światowej nawiązują stopniowo kontakty ze starą emigracją zarobkową, której njelechni przedstawiciele znajdują się w okolicy.

Między innymi dawnymi emigrantami znajduje się tu polski ksiądz, Ojciec Tomasiak. Odprawia on dla Polaków msze oraz wygłasza kazania w języku polskim. Atmosfera staje się z dnia na dzień bardziej rodzinna i coraz przyjemniejsza.

MOŻNA ŻYĆ

Ta garść faktów pozwala wyciągnąć wniosek, że żyć jednak można, nawet w Holandii. Polacy, zahartowani przez wojnę, potrafia przystosować się do warunków życiowych w każdym kraju i wszędzie potrafią dać sobie radę.

Jeżeli chodzi o grupę Polaków w Nijmegen, to twarzą są raczej pogodnie i narzekają słychać mało. (Nie mówię tu oczywiście o wiecznych malkontentach, którym zawsze i wszędzie jest źle).

Widok tutejszej Polonii naprawdę pokrzepił mnie na duchu.

MARIAN ALBINSKI

Wiadomości ze Szwajcarii

SPÓR ALIANCKO-SZWAJCARSKI...

Międzjaliancki Urząd Reparatywny, powołany do ściągania należności reparaacyjnych Niemiec na korzyść państw alianckich, zażądał od Szwajcarii natychmiastowego wpłacenia 100 mil. franków szw. tytułem pierwszej raty z sum niemieckich, zdeponowanych w czasie wojny w Szwajcarii. Chodzi tutaj o ok. 200 mil. fr., na które złożyły się sumy zdeponowane przez banki niemieckie, firmy i osoby prywatne.

Majątek ten zgodnie z porozumieniem zawartym w marcu 1946 w Waszyngtonie ma być przekazany Urzędowi Reparatywnemu do podziału między zainteresowane kraje. Komunikat Międzjalianckiego Urzędu podkreśla, że w ciągu dwóch lat od zawarcia porozumienia Szwajcarii nie tylko że nie wpłaciła najdrobniejszej nawet sumy, ale i nie wykazała najmniejszych chęci zlikwidowania majątku niemieckiego w Szwajcarii.

Szwajcarii tłumaczy się brakiem porozumienia co do ustalenia kursu wymiany, t.j. stosunku marki niemieckiej do franka szwajcarskiego, oraz brakiem zapewnienia co do wysokości

odpowiednich odszkodowań na korzyść posiadaczy niemieckich.

Zdaniem rzeczoznawców przeszkody te są nieistotne, gdyż niezależnie od kursu marki Szwajcarii może już wpłacić pewną część tej sumy, bez przesądzenia nawet sprawy odszkodowań.

Parlament szwajcarski nie godzi się na takie rozwiązanie i wydaje się, że sprawa oprze się o Międzynarodowy Trybunał w Hadze.

...I SZWAJCARSKO-AMERYKAŃSKI

Tymczasem Amerykanie zastosowali nową taktykę: jak wiadomo podczas wojny samoloty amerykańskie dość często naruszały neutralność Szwajcarii, powodując według obliczeń szwajcarskich szkody na sumę 12 mil. dolarów. Kwota ta nie została jeszcze przekazana, gdyż wymaga to jeszcze zatwierdzenia przez Izbę Reprezentantów.

Ostatnio, jak donosi prasa szwajcarska, wniosek o zatwierdzenie został już po raz piąty z rzędu przesunięty na inne posiedzenie i nie został zatwierdzony w ostatniej sesji.

ZBIGNIEW MAŁECKI

S. O. S. z Niemiec Jeszcze jeden zbrodniarz

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ”

Zmiana waluty w Niemczech zachodnich, jak każda reforma walutowa, musiała zubożyć chwilowo wszystkich mieszkańców w ich stanie posiadania gotówkowego o ten procent, jaki uznano w reformie za konieczny. W danym wypadku przy zastosowaniu stosunku 10:1 każdy obywatel posiadający więcej niż 60 Mk. musiał stracić 90% posiadanej nadwyżki w pieniądzu.

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ ROZPORZĄDZENIA

Rozporządzenie o reformie walutowej w Niemczech w kilku punktach uprzywilejowuje posiadaczy nieruchomości i firm, słowem obywateli zamożniejszych. Krzywdzi ono wyraźnie niezamożnych ludzi bez stałego i pewnego zajęcia, a przede wszystkim obokrajowców t.j. DP, których pozbawia dorobku kilkuletniej pracy i oszczędności. Obcinając wartość dotychczasowej waluty o 90% rozporządzenie nie tylko nie nakazuje społeczeństwu dostosować ceny towarów do nowej waluty, które w okresie inflacji powojennej kilkakrotnie podskoczyły, ale przeciwnie wyraźnie podkreśla, że wszystkie ceny bez wyjątku muszą być utrzymane na dotychczasowym poziomie.

Skutek tego jest taki, iż niezamożny przez długie miesiące nie będzie w ogóle w stanie kupić sobie żadnych rzeczy pierwszej potrzeby z wyjątkiem żywności, racjonowanej systemem kartkowym, natomiast właściciele nieruchomości oraz właściciele firm i składów stali się znów od razu ludźmi kilkakrotnie zamożniejszymi...

OBOSTRZENIE GODZĄCE W BEZDOMNYCH

Daisy paragraf rozporządzenia, mówiący o sposobie wymiany starej waluty, podkreśla, iż każdy obywatel ma prawo wymienić tylko pierwsze 60 Mk na nowe; dalsza wymiana uzależniona będzie od decyzji specjalnej komisji i to tylko względem tych osób, które posiadają zarejestrowane firmy i przedsiębiorstwa i wykażą się odpowiednimi dowodami i deklaracjami podatkowymi itp.

Duch tego paragrafu może służyć z punktu widzenia państwowej racji stanu, zwłaszcza w stosunku do dorobkiewiczów wojennych itp., godzi jednak zdecydowanie w stan posiadania wszystkich obokrajowców, a przede wszystkim w półmilionową ludność DP, która nie miała i nie ma prawa do prowadzenia przedsiębiorstwa na terenie Niemiec, a posiada nieraz sumki, zebrane z różnych oszczędności w ciągu kilkuletniego pobytu i pracy w Niemczech.

Oczywiście, że i wśród DP są jednostki, a nieraz i całe grupy, które dorobiły się pieniędzy na nielegalnym handlu, większość jednak zdobyła niewielkie sumy: kilka czy kilkanaście tysięcy marek (dawno już zdewaluowanych, niemniej jednak posiadających do ostatniej chwili pewną wartość) legalnie przez kilkuletnią ciężką pracę w niemieckich fabrykach wojennych w latach 1940-45 oraz ze sprzedaży rzeczy, darowanych im przez wojska alianckie przy zajmowaniu terenów lub też drogą sprzedaży rzeczy otrzymanych od UNRRA, czy od licznych międzynarodowych organizacji dobroczynnych.

ZBAWCA REZERWA OSZCZĘDNOŚCI

Rzeczy te otrzymywane jako dary ludność DP w większości musiała sprzedawać, gdyż nauczona smutnymi doświadczeniami rządów UNRRA obawiała się trzymać je przy sobie w obozie ze względu na zbyt częste i nagłe przenosiny obozów bez zapewnienia dostatecznej ilości środków transportowych oraz liczne kradzieże, zwłaszcza w obozach o mieszanym składzie narodowościowym.

Oszczędności lokowane w papierowych banknotach, łatwe do przechowania i służące do zakupu dodatkowej żywności, jarzyn i owoców o okolicznych i dalszych „bauerów”, były poważnym ratunkiem przed głodem, a w każdym razie niedożywieniem w obozie, jedyną zaś podstawą życia dla tych, którzy, nie mogąc znieść nerwowo reżimu i życia obozowego, zrezygnowali z głodowych racji UNRRA (obecnie IRO) i przeszli do miast i miasteczek przeważnie dla pracy społecznej lub kształcenia zawodowego czy uniwersyteckiego swych dzieci lub też niestajej pracy zarobkowej.

Dziś jedynym obwieśczeniem o zmianie waluty ludzie ci zostali zamienieni w nędzarzy, gdyż nie posiadając zasobniejszych zarejestrowanych firm ani przedsiębiorstw, czy też stałego zajęcia z zarejestrowanym ubezpieczeniem społecznym, nie będą mogli uzyskać nawet tej dziesiątej części wartości zaoszczędzonej gotówki, wobec czego nie będą mogli już w następnym miesiącu nie tylko wykupić kartkowej niemieckiej racji żywności, ale opłacić pokój wynajętego w Niemczech prywatnie, a więc drogo.

Są to najczęściej rodziny inteligentne, składające się ze starych niezdolnych lub nieprzygotowanych

do pracy fizycznej rodziców oraz dzieci w wieku szkolnym (średnim i uniwersyteckim).

Z pół miliona ludności DP (Bałtów, Ukraińców, Białorusinów i Żydów) połowa, około ćwierć miliona osób — należy do narodowości polskiej lub chce uchodzić za polską (mieszane rodziny polsko-ukraińskie, polsko-białorusko-litewskie). Ludność, żyjąca w obozach pod opieką IRO mimo głodowych racji przetrzyma i ten okres kryzysa (gotówkowego), który znaczy obliczają na 5-6 miesięcy t.j. dopóki nie nastąpi automatycznie wyrównanie gospodarcze i naturalny spadek nowo wprowadzonej waluty, zbyt wysoko wyrównanej do paritetu dolara (3 Mk — 1 dolar). Natomiast kryzys ten dotknie szczególnie ludność DP, żyjącą poza obozami IRO.

POLSCY DP I INNI

Większość Bałtów i Ukraińców, która wyszła dobrowolnie ze swych krajów w oparciu o sprzyjającą im armię niemiecką — otrzymała od razu stałe i dobre zajęcia w głębi Niemiec, a więc i obecnie, mając uprzywilejowaną rejestrację zajęcia stalego przeważnie w większych przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, otrzymywać będzie nadal swe pobory, które z ustaleniem waluty efektywnie nawet zyskają na wartości jak u wszystkich niemieckich urzędników i pracowników stałych.

Natomiast ludność polska, mieszkająca poza obozami dopiero od przybycia aliantów i nie mogąc najczęściej otrzymać stałego i rejestrowanego zajęcia oraz licząca na ciągły powrót do kraju lub na wyemigrowanie za ocean, musiała z konieczności chwycić się zajęć niestających na własną rękę lub dorywczych i prywatnych u Niemców.

Dziś po zmianie waluty, gdy ustal wszelki ruch handlowy i każda praca jest zbyt droga, aby prywatny przedsiębiorca mógł ją w najbliższych miesiącach opłacić — wymówienie pracy otrzymują przede wszystkim Polacy niepodlegający żadnym prawom opieki społecznej.

Liczbę ludności polskiej, żyjącej poza obozami IRO, obliczają na 50 tysięcy. Są to pracownicy umysłowi i fizyczni o niestałym zajęciu, ludzie pracujący w różnego typu organizacjach polskich, rodziny, które posiadają dorastające dzieci, uczęszczające do średnich i wyższych zakładów naukowych oraz samotna młodzież uniwersytecka mekska i żeńska, którą we wszystkich trzech zonach zachodnich obliczają na 7 tysięcy.

KONIECZNA POMOC Z ZEWNĄTRZ

Z góry można powiedzieć, iż bez zorganizowania pomocy z zewnątrz ludzie ci poza nielicznymi wyjątkami nie będą zdolni przetrzymać kryzysu. Pozbawieni zaoszczędzonej gotówki i zwolnieni z niestającego zajęcia w Niemczech (nie będą mogli znaleźć nowej pracy, gdyż za dużo jest bezrobotnych Niemców), nie będą w stanie opłacić ani racji żywnościowych w najbliższym już miesiącu, ani też zbyt drogiego obecnie komornego. Ludzie ci, najczęściej starsi wiekiem i nieprzygotowani do pracy fizycznej, posiadający liczne nieraz rodziny, mogą stoczyć się na dno nędzy, a może i zupełnego upadku moralnego.

Miejsce organizacji polskiej są bezsilne. Pomoc z zewnątrz i to natychmiastowa jest konieczna. Wszystkie polskie czasopiśma i organizacje dobroczynne w krajach zachodnich i za oceanem winny wołać SOS dla rodaków w Niemczech.

W tej chwili nie powinien znaleźć się ani jeden Polak na emigracji, który, posiadając stałą pracę, nie zadeklarowałby na okres sześciu miesięcy choćby minimalnej składki miesięcznej na „Fundusz doradczej pomocy Polakom w Niemczech”. Ale z zastrzeżeniem, o które sami Polacy w Niemczech wołają:

- 1) żeby jak najwięcej paczek żywnościowych przysłać imiennie, a nie przez IRO, do którego pośrednictwa nie mają zaufania;
- 2) żeby jak najwięcej papierosów, które są najbardziej wartościowe i potrzebne;
- 3) żeby pomoc te mogli otrzymać przede wszystkim ci, którzy są pozbawieni opieki IRO, a więc mieszkający poza obozami i wszyscy bez wyjątku uczniowie i studenci uniwersytetów;
- 4) żeby podano adres Centrali np. w Londynie, do jak mogliby zainteresowani przysłać swe adresy indywidualne;
- 5) żeby wszystkie składki ofiarowane w ciągu tych krytycznych 6 miesięcy szły wyłącznie na wydatki rzeczowe, a nie na administrację organizacji dobroczynnej;
- 6) żeby cała prasa polska bez względu na społeczne i polityczne odcienie biła na alarm SOS, pukając do najbardziej zadowolonych serc i najbardziej oszczędnych ludzi, którzy w przewidywaniu długoletniej emigracji postanowili sobie oszczędzać ciężko(?) zarobiony grosz na niepewną daleką przyszłość, a w rzeczywistości nieraz bardzo lekko i na bliską o zbędnej wartości rozrywkę i przyjemność.

Frankfurt, w czerwcu.

TOMASZ RYBOTYCKI

Proces krakowski stał się epilogiem kariery okupacyjnego dygnitarza hitlerowskiego w Polsce, Józefa Bühlera. Wyrok będzie tylko minimalnym zadośćuczynieniem sprawiedliwości za przeszło 5-letnie rządy w tzw. Generalnej Gubernii, które Bühler sprawował, jako zastępca Franka i szef tzw. rządu G.G.

WYKRETNĄ OBRONA HITLEROWSKIEGO DYGNITARZA

Przed sądami polskimi odpowiadali już poprzednio *gauleiterzy* Greiser i Förster, oraz gubernator warszawski Fischer. Stanowili oni jednak „drugi garnitur” administracji hitlerowskiej, podczas gdy Bühler jest przedstawicielem najwyższej administracji hierarchii niemieckiej. Był on czynnikiem współdecydującym w ustalaniu i przeprowadzaniu całej polityki niemieckiej wobec Narodu Polskiego. Dlatego też proces jego w sposób dokumentacyjny odsłonił zasadnicze założenia tej polityki.

Osoba samego Bühlera nie zasługuje na większe zainteresowanie. Nie była to jednostka wybitna, lecz typ przeciętnego Niemca zdolnego zawsze do brutalnej przemocy wobec słabszych i potulnego wobec silniejszych. Butny, podpisujący najbardziej brutalne zarządzenia w gmachu niemieckiego urzędu w Krakowie, dziś — kiedy w tym samym mieście znalazł się na ławie oskarżonych — Bühler płaszczył się i korzył przed sądem.

Przyjął także szablonowy dla wszystkich sędziów dygnitarzy hitlerowskich sposób obrony. Udawał, że o niczym nie wie, że nie słyszał o okrucieństwach niemieckich, a przyparty dowodami do muru zwał odpowiedzialności na innych, najchętniej na wyższych od siebie dostojników hitlerowskich. Stanowi to charakterystyczny przykład dla typowej psychologii niemieckiej.

Przemawiała przeciwko niemu nie tylko wymowa żywych świadków, lecz przede wszystkim podpisane niegdyś przez niego zarządzenia. Prokuratura rozporządzała tomami dowodów rzeczowych w postaci autentycznych dokumentów, stenogramów z posiedzeń rządu G.G. a na-

Sylwetki tygodnia

TOMASZ E. DEWEY

W polityce nie ma nic absolutnie pewnego, ale jeżeli nie zajdą jakiegoś zupełnie niespodziewanego wypadku, to za pół roku prezydentem Stanów Zjednoczonych zostanie Tomasz E. Dewey.

Konwencja partii republikańskiej zdawała sobie sprawę, że choć szanse jej zwycięstwa w tegorocznych wyborach prezydenckich są wielkie, to jednak zależą w dużej mierze od tego, kto będzie jej kandydatem. To też nie popełniła błędu, jakim byłoby wystawienie kandydata nie mającego zdecydowanej siły przyciągającej: mógłby on nie dać rady nawet Trumanowi, którego gwiazda ostatnio tak bardzo przybladła. Wybrała Dewey'a, który ma wszelkie szanse pobicia Trumana.

OZŁOWIEK AMBICJI

Kim jest przyszły prezydent St. Zjednoczonych? I jakie ma kwalifikacje na ten urząd, mało mający sobie równych w dzisiejszym świecie? Czego mogą się po nim spodziewać narody wolne lub walczące o wyzwolenie?

Tomasz Dewey liczy lat 46. Jego cechą główną jest wielka ambicja, od lat pragnął dojść do najwyższego stanowiska w państwie.

W 1940 nie udało mu się uzyskać nominacji republikańskiej. W 1944 był bardziej szczęśliwy na konwencji partyjnej i może zostałby prezydentem, gdyby nie fakt, że jeszcze trwała wojna i Amerykanie nie chcieli w takim momencie przepędzić Roosevelta. Sądził, że Dewey nie potrafi dać sobie rady ze Stalinem i że „stary lis” Roosevelt lepiej się z nim upora. Drogo zapłacił i zapłacił świat cały za ten tragiczny błąd!

POGROMCA GANGSTERÓW

W rzeczywistości Dewey powinienby doskonale sobie dawać radę z przwódcami sowieckimi. Przecież fundament całej jego kariery jest zwycięska kampania, jaką w charakterze prokuratora publicznego w Nowym Jorku stoczył ze słynnymi nowojorskimi gangsterami. Rozbił największe bandy nowojorskie, powsadzał do więzienia asów przekupstwa, szantażu, prostytucji i wszelakiego szachrajstwa. Może pochłubić się rekordem niezwykłym: w 73 wypadkach, w których w ciągu 2 lat występował jako oskarżyciel publiczny, uzyskał 72 wyroki skazujące. A wiadomo, że gangsterzy amerykańscy umieli zachowywać pozory legalności.

Miejmy nadzieję, że talenty swoje wykazane jako oskarżyciel publiczny potrafi wykorzystać na stanowisku prezydenta w stosunkach

wet nakręcanymi przez Niemców filmami, obrazującymi położenie Polaków w czasie okupacji.

NIETÓRÓ ZALOŻENIA PROGRAMOWE OKUPANTÓW

Prywatne zwierzenia i urzędowe wypowiedzi Franka charakteryzują jasno stosunek i zamiary Niemców wobec Narodu Polskiego. W swym pamiętniku pod datą 9 grudnia 1942 r. Frank pisze:

„Dla rządu G.G., istnieje ciągła konieczność odwoływania się do przysłówia „nie należy zabijać krowy, którą chce się doić”. Jednak Rzesza chce krowę i doić i ubić”.

Na posiedzeniu rządu G.G. w dn. 11 lutego 1942 Frank (według stenogramu) mówi:

„Jeżeli wygramy wojnę, wtedy o nic nie będę dbał. Mogą zrobić siekanię z Polaków, Ukraińców i wszystkich tych elementów, pozbawionych jakichkolwiek wartości”.

A w kilka dni później 17.II.1944 Frank uważa za zbędne zastanawianie się nad złagodzeniem kursu wobec Polaków, gdyż przyszłość ich jest przesądzona. Mówi bowiem:

„Byłoby rzeczą conajmniej złą zajmować się dziś sprawami, którym poświęcamy się do zwycięstwa. Sprawa, jak obszar ten ma być zaludniony, została jasno i dokładnie ustalona. Wiem sam dokładnie, że Polacy nie mogą na tym obszarze pozostać i nie pozostaną”.

PRAKTYCZNE PRZEPROWADZENIE ZALOŻEŃ

Urzędowe obliczenia wykazują, że na skutek terroru niemieckiego zginęło 5 milionów, 384 tysiące obywateli polskich. Masowe morderstwa rozpoczęła specjalna akcja pacyfikacyjna, nosząca nazwę „akcja A-B”. Zarządził ją Frank w dniu 16 maja 1940 r. Postanowił on wykonać skupienie uwagi całego świata na rozpoczętej kampanii francuskiej, by — unikając w ten sposób oburzenia i protestów międzynarodowych — zlikwidować w masowych egzekucjach najgroźniejszą dla Niemców warstwę społeczeństwa.

„Program ten — mówił Frank o zarządzonych egzekucjach — da nam możliwość w przyspieszonym tempie skończyć wreszcie z masą znajdujących się w na-

szych rękach polityków oporu i w ogóle z politycznie podejrzanyimi jednostkami wśród Polaków... Przysięgam całkiem otwarcie, że będzie to kosztowało życie kilku tysięcy Polaków, przede wszystkim z kierowniczych warstw intelektualnych”.

Frank miał nadzieję, że w ten sposób zdusi wszelką możliwość polskiego oporu podziemnego. Wykazał przy tym drobiazgową troskliwość przy przeprowadzaniu zarządzonej egzekucji i polecał, aby zwrócić specjalnie

„uwagę na kondycję fizyczną osób, wybranych do wykonania tego zarządzenia”.

Ta akcja pacyfikacyjna zakończona została 15 czerwca 1940 r. i straciło w niej życie około 3 i pół tysiąca najwybitniejszych Polaków, a w ich liczbie Maciej Rataj i Mieczysław Niedziałkowski, rozstrzelani w czerwcu w lesie palmirskim pod Warszawą.

WYKONAWCA PLANÓW NIEMIECKICH

Te, przykładowo tylko wymienione, zarządzenia Franka wykonywał skrupulatnie Bühler, wykazując również wiele własnej inicjatywy we wszystkich dziedzinach prześladowania Narodu Polskiego. Zwalczał Kościół, niszczenie kultury polskiej, łapanki i wywożenie setek tysięcy Polaków na roboty przymusowe do Niemiec — oto niektóre tylko fragmenty działalności „szefa rządu G.G.”.

Jest on również odpowiedzialny za zagładę przeszło 3 milionów Żydów polskich. Delegowany przez Franka uczestniczył na początku 1942 r., w specjalnej konferencji w Berlinie, zwołanej pod przewodnictwem Heydricha dla opracowania programu likwidacji Żydów. W kilka miesięcy później, w lecie tegoż roku, rozpoczęło się wywożenie Żydów do obozów śmierci.

Nie sposób jest zamknąć w dużym skrócie całą ponurą litanie zbrodni Bühlera. Są to zarówno przestępstwa, za które odpowiedzialny jest osobiście, jak i zbrodnie, obciążające winą cały naród niemiecki. Ich istotę trafnie oddaje sformułowanie Trybunału Norymberskiego, charakteryzując je, jako zbrodnie przeciw ludzkości.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

z Sowietami, gdy mieć będzie do socjki obcasy. Była to niczym niezasadniona złośliwość...

OSTROŹNY POLITYK

Jako polityk Dewey jest bardzo ostrożny. Przeciwnicy zarzucają mu oportunizm, twierdząc, że nie robi niczego, co by było niepopularne. Faktem jest, że umiał zawsze doskonale sterować między prawicą i lewicą partii i unikać wszelkiej skrajności.

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to nie zajmuje on dziś pośredniego stanowiska między izolocjonistami a zwolennikami silnego zaangażowania się USA w politykę międzynarodowej. Choć przed laty był, podobnie jak Vandenberg, izolocjonistą i chciał, by Ameryka „trzymała się jak najdalej zdale od spraw Europy”, to już dawno zmienił zdanie i systematycznie występował na rzecz planu Marshalla, sojuszu z wolnymi krajami Europy, pomocy dla Chin, dopuszczenia DP-sów do Stanów Zjednoczonych.

Dewey, jeden z pierwszych potencjalnych polityków amerykańskich krytykował ekspansję sowiecką. Jest zwolennikiem stanowczej polityki wobec Rosji, a wewnątrz samych Stanów z pewnością przeprowadzi znacznie pełniejszą czystkę antykomunistyczną, niż to czyni obecny rząd, któremu ongiś Wallace powsadzał komunistów na liczne stanowiska. Będzie dbał o to, by St. Zjednoczone były silne i rozbudowywały swe zbrojenia.

Dewey nie pobiera decyzji szybko, pasjonuje się faktami i ma zawsze sztab doradców-rzeczoznawców, wysłuchuje różnych opinii i sumiennie je rozważa. Mowy swe opracowuje niezmiernie starannie; zdarzało mu się o trzeciej nad ranem drzeć gotowy tekst i zaczynać od nowa. Nie jest łatwo go nabrać i trzeba żałować, że to Roosevelt a nie on w Jalcie, że to Truman, a nie on był w Poczdamie.

WDZIĘK CZY SIŁA?

Wielu Amerykanów nie lubi go. Po prostu Dewey nie posiada wdzięku osobistego. Ale czy jest to wada u męża stanu? Roosevelt miał wiele wdzięku, Truman jest osobiście bardzo sympatyczny, ale Amerykanie szukają dziś czegoś innego: szukają twardości, uporczywości, spokoju i opanowania. Szukają młodego wieku, energii i woli. W czasach, które idą, potrzebny im jest w Białym Domu człowiek silny.

Wydaje się, że znajdują go w Tomaszu E. Dewey'u.

OBSERWATOR

W sądzie



rys. L. WIECHECKI

SĘDZIA: Trzyma pan niebezpiecznego psa. Pokaszal Mrs. Smith.

OSKARŻONY: To bardzo łagodne zwierze, Sir. Nie jest winien, że Mrs. Smith dała mu „sausage”, tę kielbasę, którą jedzą ludzie w obozach, ale psy nie chcą...

Z Parany o Paranie

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ”

W swoim czasie, a było to przed kilku laty, napisałem kilka artykułów dla „Polski Walczącej”, w których podawałem garść wiadomości i informacji o Brazylii, o Paranie. W tym czasie myślało się o wszystkim, przede wszystkim o zarysowywującym się, bliskim powrocie do Kraju, a najmniej o tym, że w najbliższej przyszłości trzeba będzie myśleć o wyemigracji z Zielonej Wyspy do tego lub innego zakątka świata. Właśnie w owych czasach moje artykuły o Brazylii i Paranie, że się tak wyrażę oględnie, były mało aktualne; inaczej, sądziłyby, wyglądały one dzisiaj.

POEZJA I RZECZYWISTOŚĆ

Iluż bowiem w Europie czy na Wyspie myśli dziś o wyjeździe do Brazylii, która tak kusząco wylania się ze słów ogólnie znanego „Tanga brazylijskiego”:

„Gdy brazylijskie słońce pali,
Atlantyk cicho szumi w dali...”

W rzeczywistości jest inaczej. Wprawdzie słońce w samej rzeczy pali, a ocean w samej rzeczy szumi, niezbyt cicho, ale szumi. Natomiast nie słycać go w Sao Paulo, gdzie wszystko zagłusza potężna symfonia wielkiego miasta, nie mówiąc o znacznej odległości tego miasta od morza. Nie słycać też szumu oceanu w Kurytybie, od którego oddzielają ją wiecznie zielone i wspólnie rysujące się na horyzoncie, fotogeniczne góry „Serra do Mar”.

Natomiast w Sao Paulo, w Kurytybie i wszędzie w Brazylii słyca się jeden uporczywy refrain: „Płać, płać za każdy przeżyty w Brazylii dzień. A jeśli nie masz pieniędzy, to pracuj, abyś miał czym zapłacić.”

„Gdy brazylijskie słońce pali,
Atlantyk cicho szumi w dali...”

W samej rzeczy w Brazylii jest pięknie. Copacabana w Rio de Janeiro — to bajka. Może oczarować nie tylko poetę. Ale, gdy się przyjeżdża do Brazylii, bez grubszego portfela? Czar pryska. Pozostaje ogromne rozprężone w słońcu miasto, wspaniałe, bogate, piękne, pełne pokus, które przez swą niedostępność wydaje się raczej mirażem. Można w nim wówczas oszaleć. Oszaleć, jak w samym sercu Sahary, sto mil od najbliższej oazy.

Któż Ci bowiem tu czy tam poda przyjazną rękę, głodnego nakarmi, spragnionego napije — i to wszystko bezinteresownie?

W KURYTYBIE JEST INACZEJ

Kurytyba, jest mała, ot raczej prowincjonalne miasto. Łatwiej tu o wszystko, chociaż nie tak łatwo, jak przed kilku czy kilkunastu laty. W każdym bądź razie, kto ma skromny apetyt, może się tutaj jakoś urządzić. Zresztą tutejsi Polacy, których jest sporo, a nawet dużo, wszystko robią, aby przyjeźdnemu w miarę możliwości ułatwić ułożenie życia.

Naturalnie dużo zależy od przyjeźdnego. Trudno bowiem komuś, kto przyjechał bez pieniędzy i nie zna języka, od razu stanąć na najwyższym stopniu dobrobytu. Trzeba tutaj zaczynać skromnie, nieraz bardzo skromnie, zawsze jednak można zacząć.

Niestety, niektórzy z przyjeźdnym, naczytawszy się czy nasłuchawszy bzdur o możliwości zrobienia tutaj fortuny z niczego w ciągu roku, zabierają się do robienia interesów, które niejednokrotnie narażają dobre imię polskie na szwank. Najczęściej interesy te mają przynieść 500-1000% czystego zysku. Taki interes może udać się raz i drugi, i tylko wśród naiwnych, na dalszą metę skazany jest na fiasco, pomijając deficyt natury moralnej.

KOLONIA POLSKA

W swoich dawnych artykułach napisałem dużo o miejscowej kolonii polskiej. To, co napisałem, nazwałem sam pochwałą. Trudno jest bowiem pisać o kolonii polskiej i nie chwalić jej, choć tego się nie domaga. W czasie wojny kolonia polska w Paranie i Santa Catarinie ofiarowała na pomoc ofiarom wojny w Polsce przeszło 600 tysięcy *cruzeiros*.

Obecnie jej pomoc na rzecz Kraju, choć nie jest rejestrowana, jest b. duża. Znanie są wypadki przesyłania rodzinom w Kraju jednorazowych pomocy wartości kilkunastu tysięcy *cruzeiros*.

O ofierze krwi nie będę się rozpisywał. Niech Ci, co padli na polach bitew, śpią w spokoju. Wyjechali ze słonecznej Brazylii, by wywalczyć

sobie i innym powrót do Kraju. Dziś śpią twardym i mocnym snem na polach Francji, Belgii, Holandii. Mam dużo sentymentu, i to prawdziwego, całkiem nie urzędowego do kolonii polskiej w Brazylii. Zawsze wiedziałem, że można na niej polegać, że można na niej się oprzeć.

Ostatnio kolonia polska w Paranie zdawała, poraż nie wiem który, egzamin. I zdała go bardzo dobrze. Wybierano bowiem w Kurytybie i w całej Paranie ławników (*vereadores*). W Kurytybie wybrano dr. Edwina Donata Tempkiego, powszechnie znanego i cenionego lekarza, redaktora jedynego w Brazylii polskiego pisma „Lud”, w Ponta Crossie przeszedł obrzniętą większością głosów syn znanego i wielce cenionego Polaka, s.p. dr. Szymona Kossobudzkiego — dr. Polan Kossobudzki; najlepiej jednak spisała się prowincja, a przede wszystkim miasteczko Araucaria, gdzie na 9 ławników wybranych, 6 ma polskie nazwiska. Ostatnie te wybory były pięknym świadectwem tutejszej solidarności.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kolonia polska w Paranie ma tutaj doskonałą markę. Polscy robotnicy i polscy koloniści — to wzór pracowitości. Tutejsza inteligencja polska coraz więcej daje adwokatów, lekarzy, inżynierów itp. Nie brak tu również zdolnych malarzy, artystów, literatów, z których Romanowski zdobył nagrodę brazylijskiej Akademii Literatury za powieść p.t. „*E os trigais ondulavam*”.

W kongresie parańskim coraz bardziej się wyróżnia, uplasowany na drugim miejscu w wyborach stanowych, dr. Bronisław Ostojka Roguski, zdolny i energiczny prawnik, którego czeka duża przyszłość.

Od dłuższego czasu miejscowe kroniki artystyczne poświęcają sporo miejsca popisom choreograficznym zespołu baletowego „Thalia”, znajdującego się pod wytrawnym kierownictwem znanego artysty, Tadeusza Morozowicza.

Miło mi jest pisać o kolonii polskiej w Brazylii. Miło mi jest wracać co jakiś czas do tego wdzięcznego tematu.

DZIM ROSKI

Z nowych wydawnictw Książka naszych przeżyć

Jest to omówienie zbioru ciekawych opowieści z ostatniej wojny, pisanych przez 25 wybitnych pisarzy polskich. Autor recenzji porusza przy tej okazji szereg aktualnych zagadnień naszego współczesnego piśmiennictwa i właściwej postawy niepodległościowej.

Dobrze się stało, że Gustaw Herling-Grudziński pokusił się pierwszym o przedstawienie polskiej walki o Wolność tak jak widzieli ją różni nasi literaci*).

W zbiorach tego rodzaju krytykuje się zwykle układ kompozycyjny, dobór tematów lub wybór autorów. Grudziński wybrał utartą, ale najważniejszą drogę — chronologiczne zestawienie 24 opowiadań — reportaży z pięciu lat naszej wojny. Celem jest, jak to zresztą stwierdza autor w niezbyt jasnym przedmowie, wykazanie bezwzględnej waleczności Polaków do Wolności. Jeśli taki istotnie był „cel ćwiczenia” to przynajmniej, że książka jest nad wyraz udanym świadectwem prawdy i niespełnionej mimo naszych ofiar, trudów i zmagañ. Daje bowiem na 400 stronach możliwie pełny obraz walki z wszystkich teatrów wojennych.

W imię prawdy stwierdzić należy, że podobnych zbiorów można by bez trudu zestawić kilka. W samej „Polsce Walczącej” czytałem co najmniej drugie tyle świetnych reportaży i opowiadań, opartych o najautentyczniejsze wydarzenia i przeżycia czasu młodej wojny.

Można by się sprzeczać na jakiej podstawie pasował Grudziński szereg nieznanych nam nazwisk do rzędu pisarzy wojennych. Przypuszczam, że jako podstawę doboru postawił Grudziński talent literacki, temat opowieści i w pewnej mierze kaliber autora. Trzeba przyznać, że w sumie dało to wynik dodatni. Chętnie widziałbym cokolwiek w miejsce niektórych renomowanych, czołowych nazwisk naszej literatury, grzeszących w tym wypadku brakiem bezpośredniości i świeżości przeżyć — jeszcze kilku nowych utalentowanych pisarzy jak Tadeusz Nowakowski, Marek Święcicki, Ryszard Kiernowski, Florczak czy wręcz sam autor kompilacji, który w imię zrozumiałej skromności pominął sam siebie.

Znalazło by się zapewne sporo mniej znanych żołnierzy-autorów, na ucho dzwoniące nie ustępujących dzięki prawdzie przeżyć, takim asom jak Wierzyński, Kunczewiczowa, Naglerowa, Dąbrowska czy Zahorska.

Wybijają się krajowe opowiadania Zytyńskiej, Filipowicza, Pytlakowskiego i, nie najlepszym tym razem niezwykle utalentowanego Żukrowskiego. Z reportaży pozakrajowych z największym zainteresowaniem czyta się młodzieńczego oficera marynarki Eryka Sopoćkę, który zginął na pokładzie okrętu „Robin

*] W oczach pisarzy — wybór opowieści wojennych — 1939-1945, wydane przez Instytut Literacki w Rzymie — 1947 r. — skład główny: Vistula Press Ltd. — 86, Avenue Rd. London N.W.8.

JERZY LERSKI

Zbrojne bezrobocie

Pod tym wymownym tytułem* — użył zresztą pierwszy raz w „Polsce Walczącej” — autor, znany młody dziennikarz polski, który przez kilka lat doskonale prowadził agencję prasową w Edynburgu, a obecnie próbuje utrzymać się przy zawodzie dziennikarskim w Stanach Zjednoczonych, rozprawia się z zagadnieniem bezczynności oddziałów polskich, gdy oczekiwano dopiero na inwazję Europy przez Aliantów.

Zagadnienie to było szeroko omawiane w swoim czasie, gdy nasza zwierzchność wojskowa miała do wyboru; bądź urlopować jak największą ilość żołnierzy do szkół cywilnych celem uzyskania przez nich przygotowania do życia powojennego (tak postąpili Czesi), bądź utrzymywać oddziały w całkowitym stanie zbrojnego pogotowia, bądź wybrać drogę pośrednią. To trzecie wyjście wybrano, i oczywiście nikt go nie zadowolilo, ani nie nie załatwilo, jak zwykle rozwiązania cząstkowe.

Autor dość wyraźnie skłania się ku pierwszemu rozwiązaniu. Zapewne, byłoby ono najlepsze, gdyby wówczas można było przewidzieć, że inwazja nastąpi dopiero po paru latach wojny. Ułatwilo by niejedno w obecnych kłopotach PKPR. Ale ani nie rozwiązało to całkowicie zagadnienia (2 Korpus i A.K.), ani nawet nie daje się rozwiąć w drodze uproszczonego rozumowania dla wówczas przebywających w W. Bry-

tanii i zgasłego przedwcześnie pchor. Jerzego Paczkowskiego.

Pewną luką w tematyce jest pominięcie frapujących przeżyć spadochroniarskich i wywiadowczych (oczywiście nie tej dwójki sztabowoburkowej).

Istotnym natomiast bledem jest umieszczenie w książce opowiadań ludzi, którzy przy wyraźnym ideologicznym założeniu Grudzińskiego, postawą swą nie zasłużyli na wyróżnienie ich w rzędzie pisarzy niezłomnej walki. Myślę o „por. Hebercie” (Janusz Meissner), zaszczyconym aż dwukrotnie, jak nikt inny umieszczeniem w zbiorze. Pan ten występuje się dziś bezwstydnie reżymerem komunistycznemu. Nie trudno było przecież znaleźć w W. Brytanii opowiadanie lotnicze jakiegoś asa powietrznego z prawdziwego zdarzenia.

Jeśli kanwą zbioru w myśl założenia ma być postawa ideowa służby Sprawie Wolności to obok kryterium talentu ważne jest kryterium charakteru i wierności tej właśnie naczelnej zasadzie w piszących. Jestem przekonany, że gdyby tylko takim Meissnerowi zapłacił warszawski Borejsza, to nie omieszkałby z błotem zmieszać książki „W oczach pisarzy”, podobnie jak od dwu lat wylewa kubły pomoyi na cały obóz niepodległościowy.

Książka w swym zakończeniu pozabawiona jest niestety poiny. Zamyka ją bowiem bardzo w tendencji nijaka, nie nadzwyczajna literacko — historyjka, najwybitniejszej skądinąd naszej pisarki, Marii Dąbrowskiej. Aby stało się zadość wyraźnie podkreślonej we wstępie myśli, że nie ma jeszcze w tym świecie miejsca dla Wolności, „tak jak nie ma go dla wszystkich, którzy o nią bez wytchnienia przez sześć długich lat walczyli”, aby to przeciętnemu czytelnikowi, skolanatanemu tysiącami siogianami i niepewnościami uwypuklić — należało ów świetny, nabrzmiały tętniącą treścią, soczysty pasją walki cykl zakończyć glosem jakiegoś typowego choćby anonimowego przedstawiciela czynnego obozu niepodległościowego.

Z tymi zastrzeżeniami zbiór Herlinga-Grudzińskiego jest we wszelkim miar godny przeczytania. „Kto nie robi, ten nie robi i bledów” głosi stare przysłowie. A omawiana książka jest przykładem rzetelnej i pożytecznej roboty. Wprowadzi ona każdego z żołnierzy młodej wojny w dobrze mu osobicie znany krag własnych przeżyć i zapozna z wkładem innych, sumującym się w nasz wspólny polski dorobek.

Lektura tej barwnej jak kalejdoskop żołnierski książki woła, słowami Józefa Piłsudskiego: „Zwyciężyć i spocząć na laurach to kłeska, być pokonanym i nie ulec to zwycięstwo”. Niechże więc owe stanowice już dziś część jednego w swym rodzaju historycznego rapgradu opowieści, niespokojne jeszcze akcją, nie zawsze okrzepłe w formie — będą nie tylko świadectwem ledwo zakończonej przeszłości, ale niechże staną się jednym z wielu czynników innej już w typie ale ku tym samym prowadzącej celom, niezłomnej postawy niepodległościowej.

Kierunek — Azja?

Mnożą się ostatnio objawy kierowania się głównej uwagi Kremla na stronę Azji. Świadczy o tym nie tylko wzmożenie się akcji komunistycznej w Burmie, na Malajach, w Indochinach czy Indonezji, ale także takie fakty, jak obsadzenie doniosłych stanowisk ambasadora w Waszyngtonie i delegata do ONZ przez sowieckich specjalistów od spraw Dalekiego Wschodu. Obserwatorzy na Zachodzie wyciągają stąd wniosek, że Sowiety widzą niemożliwość dalszej ekspansji w Europie, postanowiły skupić się na ekspansji w Azji.

Jest to niewątpliwa prawda historyczna, że ilekroć Rosja czuła się zatrzymana w Europie, tyle razy zwracała się ku Azji. Czasem był to Daleki Wschód, kiedy indziej Środkowy Wschód, ale zawsze istniała współzależność między ekspansją w jednym lub drugim kierunku. Ale byłoby bledem wyciągnąć z ostatnich wydarzeń w Azji wniosek, że Sowiety pogodziły się, choćby chwilowo, z niemożnością dalszych postępów komunistycznych w Europie. Daleko do tego!

DROGA DO EUROPY ZACHODNIEJ PRZEZ AZJĘ

Oto bowiem wszelkie sukcesy w Azji, a zwłaszcza w Azji południowo-wschodniej, miałyby natychmiast doniosłe skutki w Europie zachodniej. Gdyby Rosjanom udało się np. wypchnąć Brytyjczyków z Malajów — do czego zmierzają obecne akty terroru komunistycznego, morderstwa dokonywane na plantatorach kaczuki itd. — to miałyby to znaczenie nieporównanie większe niż np. wypchnięcie Aliantów z Berlina czy z Wiednia.

Przesada? Bynajmniej. Malaje, dzięki swemu kauczukowi i innym surowcom, odgrywają kapitalną rolę w gospodarce Imperium Brytyjskiego. Dość powiedzieć, że zarabiają one więcej dolarów niż cały potężny przemysł Zjednoczonego Królestwa. Innymi słowy gdyby W. Brytania utraciła z źródła dolarów, musiałaby bardzo poważnie zredukować przyrów żywności i surowców z Ameryki, co oznaczałoby głód i bezrobocie. Nie trudno sobie wyobrazić do jakiego osłabienia W. Brytanii doprowadziłyby w rezultacie klęska na Malajach.

To nie wszystko. Tocząc się niemal od zakończenia wojny walki w Indochinach i w Indonezji poważnie absorbują siły i zasoby Francji, a także Holandii, które muszą tam

pechać swe najlepsze wojska. Teraz, być może, W. Brytania będzie zmuszona rzucić posiłki na Malaje. Wszystko to utrudnia poważnie wprowadzenie w życie planów wspólnej obrony krajów Europy zachodniej związanych sojuszem brukselskim.

Rosjanie mogą sobie powiedzieć: jeżeli zadamy państwom kolonialnym Europy zachodniej potężne ciosy w ich imperiach, to staną się tak osłabione, że podbój Europy zachodniej stanie się bardzo łatwy.

WIELKIE MOŻLIWOŚCI

Pokusa rozprawienia się z demokracjami Europy zachodniej od strony ich imperiów jest dla Rosjan tym silniejsza, że szanse komunizmu w Azji — a w przyszłości być może również w Afryce — są znacznie większe aniżeli w Europie.

Wiele przyczyn składa się na to, że możliwości komunistyczne są o tyle większe w Azji.

Masy europejskie wszędzie, gdzie nie narzuca im komunizm bagnet „krasnoarmiejca”, odnoszą się z największą nieufnością do tego systemu, który jest im obcy i prowadzi do niewolnictwa i nędzy. Co więcej Europejczyki — czy to Polak, czy Francuz, Włoch czy nawet Rumun — gardzi tęym rosyjskim „muzykiem”, który mu jakoby nie się „wyższą cywilizację sowiecką”. Nacjonalizm europejski jest zaporą dla postępów komunizmu.

Natomiast w Azji rzeczy mają się inaczej. Tam masy, pograżone w skrajnej nędzy i analfabetyzmie, cierpiące z powodu eksploatacji przez zagraniczny kapital oraz rodzime przekupstwo, czują, że nie mają nic do stracenia i że komunizm może przynieść im tylko zmianę na lepsze. Dla Rosjan nie czują pogardy ani nienawiści. Młody nacjonalizm azjatycki, widzący głównego wroga w krajach kolonialnych, uważa Sowiety za naturalnego sojusznika.

JESZCZE DALEKO DO ZWYCIĘSTWA

Oczywiście Rosja jest jeszcze daleka od podboju całej Azji. Sukcesy jej są duże, ale bynajmniej nieostateczne. Nie ma jeszcze mowy o opanowaniu przez komunistów Chin ani tym bardziej Indii, a dopiero podbój tych dwu wielkich krajów miałby rozstrzygać znaczenie. Wydaje się, że nawet pierwsze sensacyjne doniesienia o skomunizowaniu Burmy były przesadzone. Sytuacja na Malajach będzie niewątpliwie opanowana choćby koszt te-

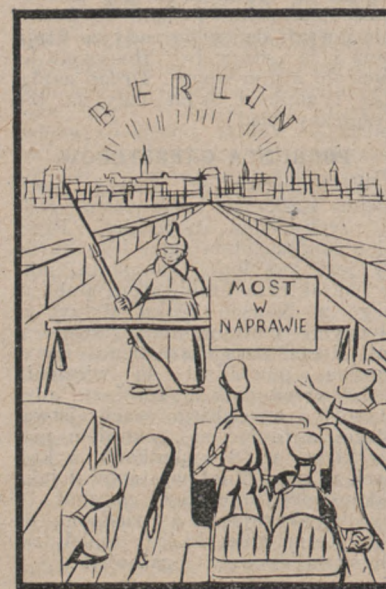
go był poważny. Tylko w Indochinach i w Indonezji wpływy komunistyczne są naprawdę wielkie.

Dalszy rozwój wydarzeń będzie zależał od Zachodu. W opinii anglosaskiej podnoszą się głosy, że wystarczy dopomóc krajom azjatyckim w rozwoju gospodarczym i zapewnić im dobrobyt i postęp, a niebezpieczeństwo komunistyczne zmaleje.

Wydaje się to wątpliwe. Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. W każdym razie chwilowo rzecz najważniejszą jest odebranie Rosjanom inicjatywy. Jeśli się musieli bronić w Europie i zmuszeni zostali do odwrotu, to nie mogliby podejmować ofensywy w Azji. Co więcej, Azjaci, bardziej niż ktokolwiek poza Niemcami, cenią siłę. Dziś czują słabość narodów kolonialnych i wykorzystują ją. Jeśli w stosunkach z Rosją Zachód pokaże się, to nie pozostanie to bez skutku w Azji.

Rosjanie chcą w Rangunie, w Singapurze, w Karaczi czy Sajgonie wygrać bitwę o Paryż i Rzym. Demokracje mogą wygrać bitwę o Azję, zmuszając Rosjan do odwrotu z Berlina, Warszawy, Pragi czy Wiednia.

KAZIMIERZ ALBAN



rys. W. T. MARS

Rosjanie znaleźli „dziurę w całym”.

*] Zygmunt Nagórski. Zbrojne bezrobocie. Książnica Polska. Glasgow. 1948. Stron 254. Cena 7/6.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE



KOMUNIKATY
BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Z naszego świata

Praca

EMIGRACJA DO AUSTRALII
War Office w Memorandum APF.2. BM.33022 z dnia 6.V.48. przypomina, że emigracja do Australii ma charakter indywidualny. W związku z tym wjechać do Australii można tylko na statku nielubym lub drogą powietrzną. Emigracja musi sam opłacić koszty przejazdu.

War Office nie może przewidzieć kiedy obecne zastrzeżenia i ograniczenia transportowe, które zostały wprowadzone na życzenie rządu australijskiego, zostaną uchylone i dlatego War Office uważa, że zamierzającym emigrować do Australii należałoby doradzić wybranie do emigracji innego kraju, gdzie nie istnieją tego rodzaju obostrzenia.

W tych wypadkach emigrujący może liczyć na pomoc w emigracji.

EMIGRACJA DO FRANCJI

Francuska Komisja Rekrutacyjna w OULTON PARK CAMP [Western Command] zakończyła definitywnie swe urzędowanie.

Na przyszłość możliwe będzie dalsze załatwianie ewentualnych kandydatów, żołnierzy PKPR, na emigrację do Francji, indywidualnie, przez Przedstawiciela Komisji, który będzie urzędował przy Konsulacie Francuskim [29, Queen Anne Street, London, W.1. Telefon LANgham 4422 — Le Delegué General de l'O.N.I.].

WNIOSKI INDYWIDUALNE O SPROWADZENIE CZŁONKÓW RODZIN WOJSKOWYCH Z AFRYKI WSCHODNIEJ

War Office decyzją z dnia 3-go maja b.r. zarządziło, by wnioski dotyczące indywidualnego sprowadzania członków rodzin wojskowych były kierowane bezpośrednio do władz wojskowych, a nie — jak dotychczas — za pośrednictwem Colonial Office lub Commonwealth Relations Office.

Dotyczy to wypadków, gdy dany członek [dependant] nie jest objęty kategoriami 19-u kategoriami rodzin wojskowych i gdy przeciw jego pozostawieniu na terenie Afryki Wschodniej przemawiają szczególnie ważne przyczyny [strong compassionate reasons].

SPROWADZENIE Z AFRYKI WSCHODNIEJ DZIECI NIESŁUBNYCH

Członkowie PKPR wzgl. żołnierze PSZ uprawnieni do sprowadzenia członków rodzin z Afryki Wschod., winni, jeśli wśród osób których sprowadzenia się domagają, znajduje się dziecko niesłubne [własne lub członka rodziny] — przelać do Wydziału Rodzin Wojskowych Insp. Gen. PKPR — 23, Egerton Gardens, London S.W.3. — oświadczenie, że przejmują obowiązek utrzymania niesłubnego dziecka na terenie W. Brytanii. Bez spełnienia tego warunku — War Office nie zarządzi włączenia danej rodziny do transportu.

OPLATY ZA UTRZYMANIE RODZIN ŻOŁNIERZY W HOSTELACH ASSISTANCE BOARD

Wobec mylnej interpretacji zarządzenia War Office wyjaśnia, że żony i dzieci członków PKPR w czynnej służbie korzystają z bezpłatnego mieszkania i wyżywienia zarówno w obozach administracyjnych przez PKPR, jak i w hostelach znajdujących się pod zarządem Assistance Board, które rozlicza się bezpośrednio z War Office

WYPRAWKI DLA NIEMOWLĄT

Zapasy wyprawek dla niemowląt dostarczanych dotychczas bezpłatnie kobietom przed powojennymi przez WVS zostały wyczerpane i tylko w istotnie wyjątkowych wypadkach wyprawki będą wydawane jeszcze przez pewien czas.

Koszta zakupu wyprawki dziecięcej winny być pokrywane przez głowę rodziny. Koszta te wynoszą co najmniej £2 10s., jednak w razie zakupu materiałów i sprowadzenia wyprawki we własnym zakresie, koszta są mniejsze. Kobieta przed powojennymi jest uprawniona do otrzymania 70 kuponów odzieżowych. W razie niedostatecznego zaopatrzenia sklepów w pobliżu obozów w wyprawki dziecięce [materiały na wyprawki] należy o tym składać meldunki drogą służbową.

KOSZTA PRZEJAZDU OSÓB OBYWATELNYCH DO SZPITALI

Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia zrodziło się pokrywać koszty przejazdów następujących kategorii osób cywilnych kierowanych z obozu wojskowego celem leczenia do szpitali w PENLEY, LLANERCH PANNA i DIDDINGTON oraz koszty przejazdu ze szpitali do obozów macierzystych:

- a) kobiet [z wyjątkiem żon oficerów] — we wszystkich wypadkach, związanych z ciężką i poloniem;
 - b) „dependants” otrzymujących zasiłek z Assistance Board oraz takich, osób cywilnych, których możliwości finansowe w/g oceny Assistance Board nie pozwalają na pokrycie kosztów przejazdu;
 - c) żon i dzieci szeregowych w czynnej służbie w Polskich Siłach Zbrojnych lub w PKPR, o ile ocenia się, że żółd męża [ojca] jest niewystarczający dla pokrycia kosztów przejazdu;
 - d) konwojentów niezbędnych dla towarzyszenia kierowanym na leczenie osobom wyższej kategorie.
- Warranty kolumnowe [AB 422] lub autobusowe [AB 515] będą wydawane osobom uprawnionym przez komendantów obozów i hosteli pozostających pod zarządem wojskowym na podróż z obozu lub hostelu do szpitala oraz na podróż powrotną.

S.P.K. W ZONIE AMERYKANSKIEJ NIEMIEC
Dnia 13 maja br. odbyło się plenarne zebranie zarządu Oddziału SPK na okup. ameryk. Niemiec. Omówiono sprawy poszczególnych kół, fuzji kół Heilbronn i Ludwigsburg, legitymacji, regulaminu Funduszu Wdów i Sierot, komiteu pomocy b. żołnierzom itd. Najobszerniej były dyskutowane sprawy osiedleńcze. Oddział, którego siedziba znajduje się w Ingolstadt, wydaje poświęcony tym sprawom biuletyn p.t. „Emigrant”. Na zebraniu był obecny prezes strefowego Zjednoczenia Polskiego.

Z ŻYCIA STUDENTÓW KOMBATANTÓW W IRLANDII
W roku akad. 1947/48 kol. K. Zyluk, prezes SPK w Irlandii, został wybrany przewodniczącym Ex Forces Association of Royal College of Surgeons w Dublinie. Stowarzyszenie to skupia w 60% Irlandczyków.

Rada Oddziału SPK — W. Brytanii zebrała na swym pierwszym posiedzeniu w dniu 13 czerwca 1948 r. ukonstytuowała władze Oddziału i przeżyła epilog, albo, jak kto woli, koniec aktu współzawodnictwa dwóch poglądów na zasady działania SPK w W. Brytanii.

DWA STANOWISKA
Posiedzenie Rady było pozorne spokojne. Faktycznie jednak wszystkie wiedzieli, że jest to decydujący punkt w starciu dwóch poglądów na działalność Stowarzyszenia.

Gdy rok temu ukonstytuowała się pierwsza wybrana Rada Oddziału i zastąpiła tymczasowy zarząd pierwszym zarządem wybranym, zarysowały się dwa zasadnicze poglądy na to, co będzie dalej.

Grupa działaczy okręgu „Syrena” chciała widzieć w Oddziale coś w rodzaju reprezentacji wszystkich możliwych dziedzin życia polskiego na Wyspie. Związana mocno starymi węzłami współpracy w wojsku, a nawet znajomościami jeszcze nieraz przedwojennymi, pełna energii i wielkich ambicji organizacyjnych, starała się wszystkie dziedziny życia Stowarzyszenia poddać własnej kontroli.

Na tym tle nastąpiło wyraźne współzawodnictwo z innymi działaczami SPK, którzy uważali, że ani siły ludzkie, ani środki materialne zgromadzone w Stowarzyszeniu nie mogą wystarczyć na zrealizowanie ambitnych planów tej grupy. I tu obecny prezes Oddziału, kol. Kozłowski, jeden z założycieli SPK w Wielkiej Brytanii, był wyznawcą zasady: ograniczone środki — skoncentrowane działanie. Reprezentował on pogląd,

W maju br. odbył się uroczysty obiad tego stowarzyszenia. Irlandzka gazeta podając przebieg tej uroczystości pisze:

„Na obiedzie było obecnych ponad 80 gości. Chwilą ciszy uczono poległych towarzyszy oraz zmarłego majora Tynana. Wznosząc toast na cześć Irlandii prezes p. K. Zyluk, kawaler orderu „Virtuti Militari”, powiedział, że wybór Polaka na prezesa w stowarzyszeniu, które skupia w większości Irlandczyków, może wydawać się dziwny, ale stanie się to zrozumiałe, kiedy przypomnimy sobie, że w latach 1939-1945 byliśmy aliantami i zwalczyliśmy wspólnego wroga, każdy z nas dając swój wkład krwi. Dlatego nie ma w tym nic dziwnego, że złączyły nas wzajemny najgłębszy szacunek i przyjaźń”.

CIEKAWA INICJATYWA
Zarząd Oddziału SPK — Szwecja zwrócił się na łamach „Wiadomości Polskich”, wychodzących w Sztokholmie, z wezwaniem do wszystkich Polaków w Szwecji aby zainteresowali się inicjatywą stworzenia Polskiego Towarzystwa Akcyjnego celem eksploatacji statków handlowych.

„Wystarczy dla przykładu — czytamy w komunikacie Oddziału SPK — Szwecja — podać tylko parę cyfr. Jest nas na terenie Szwecji około 3500 Polaków. Gdyby tylko połowa z tej liczby zaoszczędziła w ciągu roku po 1000 kr., dałoby to kapitał akcyjny 1.750.000 kr., co przy uzupełnieniu pożyczką bankową na hipotekę statku — umożliwiłoby postawienie pod banderą towarzystwa około 6-ciu statków po 1500 ton każdy. Doświadczenia Estończyków w tej dziedzinie i osiągnięte rezultaty — posiadają kilka takich spółek i eksploatują szereg statków — winny być dla nas bodźcem do szybkiego urzeczywistnienia celu”.

Z dalszego ciągu komunikatu dowiadujemy się, że starania w sprawie kupna statku, pożyczki bankowej, form prawnych towarzystwa, rejestracji statku i flagi handlowej są w toku załatwiania.

[„Wiadomości Polskie”]

Z woli większości

W MINIONYM ROKU

W pierwszej Radzie Oddziału poglądy reprezentowane dziś przez kol. Kozłowskiego, a wtedy głównie przez kol. Jodłowskiego, przegrały. Energia grupy, którą reprezentował poprzedni zarząd z kol. Stępieniem na czele, nie chciała żadnych kompromisów. Wychodząc z założenia, że słuszność jest po ich stronie, na zimno przegłosowywali współzawodników, skutkiem czego była rezygnacja kol. kol. Kozłowskiego i Jodłowskiego z piastowanych przez nich w zarządzie stanowisk. Gdy mijał rok, ostatni Zjazd Delegatów Oddziału próbował rozstrzygnąć, kto ma rację.

STARCIEM NA ZJEJZDZIE

Zjazd ten zresztą stał się terenem ostrej starć poglądów i opinii, gdyż koncepcja grupy działaczy z „Syreny” obejmowała nie tylko dziedziny działalności społecznej i gospodarczej, ale bardzo wyraźnie również zmierziała do stworzenia z SPK ośrodka myśli i akcji politycznej. Zasadniczym poglądem tej grupy było, że SPK posiada własny pogląd na polskie zagadnienia polityczne, który powinien być wyrażony w tezach ideowych, przypominających programy stronnictw politycznych, że natomiast należy umożliwić działalność w SPK wszystkim ludziom zaangażowanym czynnie w ruchach politycznych. Na zjeździe oddziału ta teza spotkała się z oporem. Większość członków SPK nie chce w ogóle polityki w

teresał się inicjatywą stworzenia Polskiego Towarzystwa Akcyjnego celem eksploatacji statków handlowych.

„Wystarczy dla przykładu — czytamy w komunikacie Oddziału SPK — Szwecja — podać tylko parę cyfr. Jest nas na terenie Szwecji około 3500 Polaków. Gdyby tylko połowa z tej liczby zaoszczędziła w ciągu roku po 1000 kr., dałoby to kapitał akcyjny 1.750.000 kr., co przy uzupełnieniu pożyczką bankową na hipotekę statku — umożliwiłoby postawienie pod banderą towarzystwa około 6-ciu statków po 1500 ton każdy. Doświadczenia Estończyków w tej dziedzinie i osiągnięte rezultaty — posiadają kilka takich spółek i eksploatują szereg statków — winny być dla nas bodźcem do szybkiego urzeczywistnienia celu”.

Z dalszego ciągu komunikatu dowiadujemy się, że starania w sprawie kupna statku, pożyczki bankowej, form prawnych towarzystwa, rejestracji statku i flagi handlowej są w toku załatwiania.

[„Wiadomości Polskie”]

swojej organizacji. Dlatego zjazd z jednej strony odrzucił projekt tezy ideowo-programowej, a z drugiej postanowił nie zajmować się przynależnością członków Stowarzyszenia do organizacji politycznych.

NIEWŁAŚCIWA ODPOWIEDZ NA PORĄKĘ

To był początek niepowodzeń grupy poprzedniego zarządu. Kol. Kozłowski wysunął ideę pogłębienia i urealnienia pracy Stowarzyszenia na zasadniczych odcinkach pracy samopomocowej tak w dziedzinie materialnej, jak i kulturalnej, ściślego współdziałania z Zarządem Głównym w sprawach gospodarczych, nierozpraszania się na drobne sprawy, choćby nawet słuszne, ale trudne do urzeczywistnienia i mogące być wykonanymi przez innych i pod tym hasłem usiłował stworzyć w nowej Radzie większość dla przeprowadzenia swego planu.

Udało mu się to całkowicie. Nie przewidział tylko, jak jego konkurenci zareagują na porażkę. Gdy przez cały rok poprzedni siedział na posiedzeniach Rady Oddziału i stale był przegłosowywany przez ówczesną większość w sprawach, które uważał za zasadnicze, nie przypuszczał, że gdy większość stanie się mniejszością, to nie potrafi tak spokojnie jak on znieść porażkę.

Kol. Kozłowski stworzył zarząd dookoła reprezentowanego przez siebie planu. Przeciwnicy na to obrzucili się i na znak protestu opuścili salę. Było ich dwunastu. Gdy ostatni wychodził, rzucił za nim kol. St. Jodłowski uwagę: „Dziękuję Bogu, że nie postąpiłem w roku zeszłym tak, jak oni obecnie”.

STEFAN LOCHTIN

Głosy opinii: W obronie dowódcy

Otrzymał ten list z nast. uwagą Zarządu Koła Bruksela:

„Członek naszego Koła, kol. A. Czyżewski zwrócił się do Zarządu Koła z prośbą, ażeby Zarząd poparł jego prośbę o umieszczenie w „Polsce Walczącej” listu otwartego, który napisał w związku z pewnymi ustępami w III tomie „Monte Cassino”. Zgodnie z uchwałą Koła przesyłamy wspomniany list otwarty kol. Czyżewskiego i prosimy o umieszczenie go w „Polsce Walczącej” jako piśmie kombatanckim. Kol. Czyżewski oczuje się uprawniony do ogłoszenia swego listu otwartego jako b. podkomendny pułk. Bobiński-go”.

Parę dni temu wpadł mi w ręce przypadkowo numer pisma „R.S.C.”, listopad-grudzień. W numerze powyższym, w artykule „Sprawy kulturalne na emigracji” autor p. Jan Olechowski, porusza sprawę III tomu „Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza, motywując chwilowo wycofanie książki, interwencją „niefortunnego dowódcy działań pod Piedimonte” [przycitaczam zwrot użyty przez p. Olechowskiego].

Książkę tę czytałem, i mimo wielkiego uznania dla jej wartości i autora byłem głęboko urażony, nieczym tak dla mnie, jak i dla moich kolegów niezrozumiałym stanowiskiem zajętem przez autora książki wobec płk. Bobińskiego dowódcy całości operacji pod Piedimonte. Nie wiem czym mogło być spowodowane ustosunkowanie się p. M. Wańkowicza, który wychodząc poza ramy reportażu, wygłasza swoje własne opinie nie tylko o celowości walki, ale również o żołnierzu, mającym najpiękniejszą kartę bojową swojego szczebla w Armii Polskiej.

Użył przez p. Olechowskiego zwrotu, który uprzednio przytoczyłem, jest tylko konsekwencją błędu p. Wańkowicza, który nie będąc do tego powołany wygłasza swoje tezy i opinie, dotkliwie godzące tak w dowódcę, jak i jego żołnierzy.

Ponieważ p. M. Wańkowicz wygłaszając swoje opinie o dowódcę działań pod Piedimonte powołuje się na nazwiska, które są dla niego autorytetem, pozwoli również, że i ja także powołam się na jego własny cytat z II tomu Monte Cassino [dosłownie]: „Kiedym był w Pale-

stynie, pewien wyższy wojskowy, przebywający „chwilowo” w II-iej grupie, demonstrował mi w kawiarni za pomocą rozstawionego nadzryzionego ciastka, zapalniczki, popielniczki i filiżanki do kawy, jak co powinno być, i jak co nie powinno”.

Ponieważ również autor książki „Monte Cassino” jest twórcą „Kundlizmu”, nie będzie miał mi za złe jeśli przytoczę tu Jego również własny cytat: „Bezinteresowna zawiść jest równie nieoczekiwana, równie krzywdząca, jak orzaniczna głupota”.

Wydaje mi się, że sąd właściwy o powyższych działaniach, które doprowadziły do wspaniałej walce do złamania „Linii Hitlera” mogą mieć żołnierze równi pod każdym względem dowódcy tych działań, lub ci, którymi dowodził bezpośrednio, a do których miałem zaszczyt należeć.

Wydaje mi się, że sąd właściwy o powyższych działaniach, które doprowadziły do wspaniałej walce do złamania „Linii Hitlera” mogą mieć żołnierze równi pod każdym względem dowódcy tych działań, lub ci, którymi dowodził bezpośrednio, a do których miałem zaszczyt należeć.

Szanowny Panie Redaktorze,
W nr. 25 „Polski Walczącej” w art. „O istotną jedność. Na marginesie Zjazdu Oddziału W. Brytanii” w podtytułku „Politycy z podniesioną przyłbicą” po stwierdzeniu, że w czasie Zjazdu 3 kolegowi zadeklarowało się jako: jeden „mający sympatie do polityki ludowej”, drugi jako „zwolennik polityki narodowej”, a trzeci jako „niepodległościowy demokracja” — czytamy: „Podniesienie przyłbicy i spojrzanie sobie w oczy podzielało uspokajająco”.

Zgodnie! Nawet jeśli tego nie nazwiemy „podniesieniem” lecz tylko uchyleniem przyłbicy. Nie wiem czy to zdanie jest wyrazem tylko prywatnej opinii kol. E. Romiszewskiego, autora artykułu, czy też podziela ją i obecna Rada i Zarząd Oddziału. Wątpliwość moja powstała po przeczytaniu w nr. 26 „Polski Walczącej” notatki p.t. „Nowe władze Oddziału W. Brytanii”, w której są podane precyzyjne i genialne w swej zwięzłości [dwa i trzy wyrazowe] sylwetki członków Zarządu. Jestem skłonny przypuszczać, że tylko ta dbałość o zwięzłość skłoniła do opuszczenia przyłbicy, przepraszam — myliłem się — nie przyłbicy tylko wiadomości, co reprezentuje w sensie przyna-

W bitwie pod Piedimonte brałem udział może na skromniejszym szczeblu bo tylko starszego-pancernego szw. rozp. Pułku 6 Panc. „Dzieci Lwowskich”, ale udział — bezpośredni.

Dziwi mnie również stanowisko p. Olechowskiego, używającego zbyt pochopnie określeń w zwrocie urzędnie wymienionym. Chciałbym wiedzieć na czym i na jakiej podstawie gruntuje na czym i na jakiej podstawie gruntuje p. Olechowski swoje wypowiedzi, bo o ile p. Wańkowicza widzieliśmy na polu walki pod Piedimonte, to o p. Olechowskim wiem tylko, że — pisywał wiersze; wstrzymując się z wypowiedzią co do ich wartości, nie będąc do tego powołany.

Raczej Pan, Panie Redaktorze przyjąć wyrazy głębokiego szacunku.

ANTONI CZYZEWSKI
68 rue de Thy, Bruxelles.

Echo zjazdu brytyjskiego

leżności partyjnej każdy z tych kolegów. Jestem przekonany, że Pan Redaktor napewno zechce łaskawie udzielić miejsca na to drobne uzupełnienie, które przeciwko można wyrazić jeszcze krócej: skrótami czy inicjami. Myślę, że byłoby to z wielkim pożytkiem dla sprawy.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania
TADEUSZ BORN

Od redakcji:
W artykule kol. E. Romiszewskiego była jeszcze mowa o tym, że dla SPK obójne jest kto z jaką pieczęcią przychodzi. Natomiast ocenę wartości może stanowić tylko jakość pracy. Poprzedni Zarząd Oddziału SPK — W. Brytanii rozpoczął swoją działalność bez publicznego ujawniania uprzedzeń ze strony oponentów. Wydaje się nam słuszne, aby obecny zarząd, skoro został wybrany zgodnie ze statutem, miał również spokojny start.

Sądymy, że należy unikać wytwarzania niechętnych atmosfery wokół kolegów, których dopiero przystępują do pracy i których większość na innych odcinkach życia SPK wykazała się pozytywną działalnością.

SPOLKA MIERNICZA poszukuje doświadczonych mierników do samodzielnej pracy w terenie do sporządzania planów i raportów, dających podstawę do oszacowania.

Zgłoszenia z dokładnymi danymi personalnymi, odbytych studiów i praktyki zawodowej, należy kierować do Wydziału Zatrudnienia BIP-u.

PRACE W PRZEMYSLE BUDOWLANYM W SZKOCJI. BIP jest w posiadaniu kilku ofert na zatrudnienie w przemyśle budowlanym w Szkocji między innymi w Dumbarton i Edinburgh. Warunki według umów zbiorczych dla niewykwalifikowanych robotników budowlanych. Zainteresowani mogą zgłaszać się do BIP-u w Londynie względnie do jego placówki zatrudnieniowej w Glasgow, 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

ZATRUDNIENIE ZEGARMISTRZÓW

Przedstawiciel BIP-u odwiedził w drugiej połowie czerwca sekretarza Brytyjskiego Instytutu Horologicznego p. F.B. Cowen, omawiając z nim możliwości zatrudnienia zegarmistrzów — Polaków w W. Brytanii. Zdaniem p. Cowen są one duże. Dobry zegarmistrz zarabia w tym kraju od £12 tygodniowo, średni od £7, a zdaniem p. Cowen po ukończeniu 6-miesięcznego intensywnego kursu zegarmistrzowskiego brytyjski rynek pracy daje początkującemu zegarmistrzowi już poważne możliwości zatrudnienia. Konjunkturę w zawodzie stwarza wojna i warunki życia powojennego. Odejście zegarmistrzów do przemysłu wojennego związanego z wyrobem instrumentów precyzyjnych oraz dający się odczuwać i przed wojną brak specjalistów spowodował popyt na pracę w tym dziale. Zatrudnienie około 90 zegarmistrzów Polaków jest najlepszym tego dowodem.

Organ Instytutu „The Horological Journal” stale zamieszcza ogłoszenia firm i pracodawców poszukujących pracowników. Miesięcznik ten wydawany przez N.A.G. Press Ltd. zamieszcza ogłoszenia oferujących i poszukujących pracy po 3/6 za 18 słów. Instytut również przychodzi swym członkom z pomocą pośrednicząc bezpłatnie w wynajdowaniu zatrudnienia, udzielając porad i informacji fachowych, prowadząc kursa korespondencyjne, urządzając odczyty, wypożyczając fachowe książki i publikacje. Nowi członkowie przyjmowani są na miesięcznych posiedzeniach Rady Instytutu. Jeśli chodzi o Polaków duże usługi w kontaktowaniu ich z rynkiem brytyjskim oddała, według p. Cowen, firma „Zegre”.

Poważną trudność zaspokojenia potrzeb klienteli brytyjskiej stanowi szkolenie nowych kadr zegarmistrzów ze względu na brak instruktorów. Kierownik zegarmistrzowskich kursów wieczorowych w Northampton Polytechnic twierdzi, że fachowcy wolą pracować zarobkowo w swych warsztatach, niż uczyć. Dlatego na przyszły rok szkolny wszystkie miejsca na kursach są obsadzone. Być może sytuacja w Glasgow, Edynburgu i Liverpoolu przedstawia się lepiej.

Na zakończenie krótkiej notatki informacyjnej można postratować tym kolegom, którzy poświęcili się tak popłatnemu zawodowi. Dla użytku zainteresowanych podajemy, że formularz podania dotyczący członkostwa Instytutu Horologicznego [tekst angielski] możemy wysłać na każde żądanie.

Apelujemy również do tych Kolegów zegarmistrzów, którzy nie znaleźli jeszcze zatrudnienia, bądź szkoła się na kursach zawodowych, by we własnym interesie przesyłać do nas kwestionariusz zatrudnieniowy BIP-u, którego egzemplarze otrzymają u oficerów zatrudnienia PKPR lub wprost w naszym biurze.

RENTY INWALIDZKIE ZA KAMPANIĘ NORWESKĄ

Stosownie do ostatnio otrzymanych informacji prawo do otrzymania renty inwalidzkiej przez żołnierzy Armii Polskiej pod dowództwem francuskim podczas kampanii norweskiej w 1940 roku, może być zrealizowane na podstawie Konwencji Francusko-Polskiej z dnia 11 lutego 1947 r. Okazuje się jednakże, że Rząd Francuski zapewnia wypłatę rent inwalidzkich tylko tym osobom, które zamieszkują na terenie francuskim. Ponadto zaznacza się, że Rząd Polski [przyp. red. w Warszawie] sam wypłaca takie renty inwalidzkie w Polsce i w Belgii.

Zadne konkretne informacje, odnośnie osób, zamieszkałych na terenie W. Brytanii, nie mogą być udzielone, gdyż ta kategoria ubiegających się o renty inwalidzkie, jest poza zasięgiem powyższej, dwustronnej umowy francusko-polskiej. Sugieruje się jednakże, aby ubiegającym się o renty inwalidzkie, w swym własnym interesie, postarali się o możliwie jak najszybszy wyjazd do Francji, celem stacjonowania przed francuską komisją lekarską i osobistego przypilnowania swej sprawy.

KOŁO NR. 30 „LONDYN”

Zarząd Koła SPK Nr. 30 „Londyn” zwołuje Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła na dzień 16 lipca 1948 r. godzina 18.30 w pierwszym terminie i na godz. 19.00 tegoż dnia w drugim terminie — w lokalu Domu Kombatanta — 16, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów Oddziału SPK Wielkiej Brytanii. 2. Preliminarz budżetowy. 3. Projekt uruchomienia kasy oszczędnościowo-pożyczkowej. 4. Informacja Zarządu Koła. 5. Wolne wnioski.

Nasza ankieta

Z wielką przyjemnością gosimy dziś w tym dziale dwu czytelników z odległych od siebie krajów kontynentu: z Holandii i Szwajcarii. Jest naszym stałym pragnieniem, aby „Nasza ankieta” objęła wszystkie tereny europejskie i pozaeuropejskie, do których „Polska Walcząca” dociera.

Tym ostatnim drogą do nas może wydawać się zbyt daleka. Musimy jednak zawstydić teren francuski: wypowiedział się on dotąd w bardzo niewielkim stopniu na tych łamach, a przecież mamy tam najdawniejszych i najbardziej oddanych przyjaciół, a liczbą czytelników i prenumeratorów bije on wszystkie inne tereny. Prosimy o poprawę.

Nie chcemy przypuszczać, że z punktu widzenia Czytelnika we Francji wszystko jest jak najlepiej i nie ma nic do zmiany lub ulepszenia. Powtarzamy: w tym dziale każdy Czytelnik może napisać, co myśli o piśmie, czego od nas oczekuje, czego w nim brak i co jest zbyt cenne.

Nagrody dla uczestników dzisiejszej „Naszej ankiety” otrzymują: p. Marian A. — Wacław Grubiński: „O literaturze i literatach”, p. Zbigniew M. — Stanisława Balińskiego: „Wiersze zebrane”.

P. Marian A., Mesdagstraat 51, Nijmegen, Holandia pisze: „Po dłużym namyśle postanowiłem i ja zabrać głos w „Naszej Ankiecie”.

Jak łatwo zauważyć, „Polska Walcząca” zajmuje się tematami aktualnymi i czyni to w taki sposób, że trudno jest postawić jej jakis zarzut. Informuje rzetelnie o życiu emigracji, o polityce, o możliwościach osiedlenia i pracy, o życiu organizacyjnym SPK, daje czytelnikom możliwość wypowiedzenia się na tematy aktualne, prowadzi dział rozrywek umysłowych, dział ogłoszeń. Zakres podawanych wiadomości naprawdę szeroki, godny całkowitego uznania i podziękowania: Bóg zapłać.

To są wszystkie rzeczy aktualne w danym tygodniu, lub, powiedzmy, w danym miesiącu. Czy nie można by od czasu do czasu poruszyć tematów, aktualnych zawsze, niezależnie od tego, co się dzieje na świecie w danej chwili, a więc tematów z dziedziny kultury i cywilizacji? I na tych polach musimy walczyć, a w walce przodować nam winna „Polska Walcząca”.

Zdaję sobie sprawę, że poddając tę sugestię, dolewam jeszcze kilka kropel do pełnej butelki, ale może od czasu do czasu znalazło by się trochę miejsca. Może więcej miejsca będzie, gdy „Polska Walcząca” będzie mogła powiększyć swoją objętość bez zwiększania ceny, jeżeli jej się uda zwiększyć znacznie nakład przez jej większe rozpowszechnienie w hostelach i obozach.

Tego naszemu piśmie z całego serca życzę”.

Dziękujemy za list. Chętnie pójdziemy po linii życzeń Pana, ale prosimy o bliższe ich określenie. Niestety o zwiększeniu objętości nie ma w tej chwili mowy. Ale jest to naszym stałym pragnieniem i dążeniem. Czy się je uda wprowadzić w życie, zależy w znacznej mierze od Czytelników i Przyjaciół. Prosimy ich gorąco o pomoc w rozpowszechnieniu pisma. Zwracamy uwagę na ulgowe warunki prenumeraty i kolportażu ogłoszone w nr. 22 i 23 „Polski Walczącej”.

P. Zbigniew M. we Fryburgu zadał sobie trud podsumowania „Naszej Ankiety”, za co redakcja jest mu prawdziwie zobowiązana: „Przejrzałem ostatnio numery „Polski Walczącej” z „Naszą Ankieta”. Spośród 50 wypowiedzi, tylko 4 [a więc 8%] było negatywnych, tj. czytelnicy ci wyrazili niezadowolone z formy i treści pisma. Sugestii dotyczących wprowadzenia nowych działów, względnie rozszerzenia już istniejących, dotyczących więc treści ogółem było 45%. 4% domagało się zmian graficznego układu i 4% dotyczyło ceny pisma. Nie wiem jaka jest frekwencja w ankiecie, sądzę, że mniej więcej 1 na 100 czytelników zabiera głos.

Olbrymi procentemadowolonych i pochwalających pismo [92%] świadczy o właściwej drodze obranej przez Redakcję [pessimista podpowiada, że także o szczeroci wypowiedzi — ale nie jest tak źle]. Jeśli ankieta osiągnie jeszcze więcej czytelników, chcących wypowiedzieć się o

„Damy i farmery”

Popularny teatrzyk londyński „Orzeł Biały” porwał się ostatnio na przedsięwzięcie dość niezwykłe i bardzo ambitne — na komedię muzyczną p.t.: „Damy i farmery”. Osnowy do niej dostarczyła nieśmiertelna komedia Fredry, grana na pustyni irackiej, we Włoszech i w W. Brytanii, zaś humoru, satyrycznego zacięcia aktualna rzeczywistość polska z ery zachodzącego PKPR-u i wschodzącego życia cywilnego.

Widz, który widział „Damy i huzary”, będzie się bawił podwójnie: i tym, co autorzy tej przeróbki — Ryszard Kiernowski, znany czytelnikom z lamów „Polski Walczącej” poeta i felietonista oraz Konrad Tom — wzięli z Fredry i tym, jak go przetłumaczyli na język naszego życia, obyczajów, nastrojów, kłopotów i śmieszności. Kto nie widział farsy fredrowskiej będzie się bawił, śmiał i cieszył wcale nie mniej. Ładunek wesołości, charakterystyczności, podglądniętej na śmiesznie opowiedzianej prawdy jest tak duży, jest tak obficie okraszony melodią i piosenką, że starczy go na rozruszanie i rozweselenie najczarniejszego pesymisty.

„Damy i farmery” są zagranicą koncertowo, zwłaszcza — w części farmerskiej. Dość powiedzieć, że Lawiński jest pułkownikiem, który zaczął karierę w austriackiej armii, a Konrad Tom majorem, który zdobył ostrogę 33 pułku dragonów carskich, aby dać przedsmak tego, jak wyglądają ich rozmówki ze sobą i — z „damami”. „Damy” nie tylko rozmawiają, wywołują zamęt na scenie i w sercach, ale i śpiewają pod akompaniament profesora Bemolika z Katowic, obecnie dojarza krów.

„Damy i farmery” ruszą wkrótce z Londynu w teren. Zaslugują na obejrzenie przez wszystkich: przez damy z PWSK i z „rodzin wojskowych”, przez farmerów aktualnych i przyszłych.

swoim piśmie, praca Redakcji będzie ułatwiona w zakresie układu i doboru treści ku pożytkowi i zadowoleniu czytających.

Trudno zresztą jest się dostosować do wszystkich życzeń, tym bardziej, że na przeskodzie stoi brak miejsca. Nie mniej niektóre propozycje są godne rozważenia.

Kilku uczestników wypowiedziało się w sprawie książek. Była także ankieta „Pisarze o książce” [podobnie i w „Wiadomościach”]. Sądzę, że można by pójść na rękę wydawcom i drogą referendum wytypować książki, które czytelnicy chętnieby nabyć. Wechodziliby w grę wznowienia i nowości. Przy wybitnie finansowym podłożu dzisiejszego kryzysu książkowego [brak nabywców] można by zaryzykować system subskrypcyjny.

Nie wydaje mi się natomiast dobry pomysł kol. St. W. [nr. 25] Konkursu Książkowego. Czy nie lepiej przekazać książki jakiejś bibliotece?

Gdy mowa już o konkursach: tu i ówdzie odzywają się głosy za zorganizowaniem konkursu literackiego. Nie wiem czy stać na taki konkurs pojedynczą instytucję, czy wydawnictwo, ale np. Stowarzyszenie Pisarzy i SPK mogłyby razem coś takiego zorganizować”.

Prosimy o dalsze uwagi w poruszonych tu sprawach. W szczególności radzibyśmy wiedzieć, co Czytelnicy myślą o proponowanych konkursach. Będziemy wdzięczni za dalsze pomysły.

GEOGRAFIA NA CODZIEN

Czy wiesz, że Londyn jest bardziej wysunięty na południe niż Warszawa? Powiedz, które z tych miast leży najbliżej Bieguna Północnego: Madryt, San Francisco, Rio de Janeiro, Tokyo, Rzym czy Nowy Jork?

SZARADA

Jeśli jest zadowolony, mówią, że jest RAZ. PIERWSZY to również pierwiastek, metal, a nie raz. Jeżeli CAŁA coś robi, to jasne, że coś DWA — TRZY. Szarada prosta i łatwa, taka... jak się patrzy!

KWADRATOWA SPIRALA

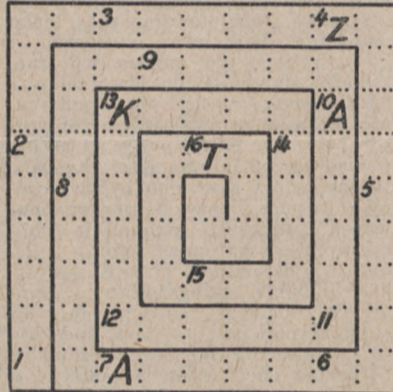
W załączony kwadrat należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dół, dojdło do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są dla ułatwienia podane.

Znaczenie wyrazów:

- 1. Pogranicze. 2. Gwarantujący zapłatę. 3. Nie mający domu. 4. Może być głową. 5. Miasto w Europie środkowej. 6. Nie zawsze sprawdza się w praktyce. 7. Izolacja przeciwożniowa. 8. Może być głęboki. 9. Przeszkoda. 10. Nonsens, niemożliwość. 11. Pierwszy występ.

Spróbuj...



12. Napój wysokowykowy. 13. Zarys, obrys. 14. Naczynie kuchenne. 15. Służy do topienia metali [wspak]. 16. Odgłos jadących wozów.

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do srody, dnia 14 lipca 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Pol-

SKRZYNKA POCZTOWA

W sprawie Teodory Horning

Szanowny Panie Redaktorze,

Ofiara sadystycznej pary małżeńskiej 16-to letnia Teodora Horning tuła się po brytyjskich zakładach opieki społecznej w Brechin [Szkocja], bo jest bezdomna, bez środków do życia i zdana na łaskę i dobrodziejstwo ludzkie.

Z przewodu toczącego się przed sądem okręgowym w Dundee przeciwko polsko-szkockiemu małżeństwu, Bończa-Tomaszewskim, stojącym pod zarzutem sadystycznego znęcania się nad 16-to letnią Teodorą Horning wynika, że ma się tutaj do czynienia z sadystyczną i nieuleczalną parą małżeńską.

Oby odtań na to dziecko spływać poczęły łaski Boże. Z głęboką wiarą w

Boga i Jego łaski dla zmaltretowanego dziecka, Teodory Horning ofiaruję kwotę 10s. i równocześnie najgoręcej apeluję do wszystkich szlachetnych osób, organizacji społecznych i charytatywnych o składanie ofiar pieniężnych na rzecz ofiary zbrodniczego sadyzmu. Zebrana w ten sposób kwota może posłużyć na kształcenie i utrzymanie dziewczynki.

Apeluję również gorąco do osób lub organizacji polskich o adoptowanie dotąd nieszczęśliwej, Teodory Horning.

Ofiary pieniężne na powyższy cel proszę składać do Redakcji „Polski Walczącej”.

FLORIAN STAWINSKI
156, Mill Lane, London, N.W.6.

Na apel p. Floriana Stawińskiego następujące panie pośpieszyły z pomocą:

— Mrs. Stefania Bardziłowska Boston Mass. 3 dol. — 15s.

— Mrs. Bronisława Budrzycka Boston Mass. 2 dol. — 10s.

Jeszcze o studiach

Szanowny Panie Redaktorze, Gdy czytałem w „Polsce Walczącej” artykuły umieszczone przez p. A. Korczyńskiego na temat studiów na obczyźnie, nasunęły mi się uwagi, które chciałbym podać do wiadomości publicznej, o ile oczywiście „Polska Walcząca” zgodzi się je umieścić na swoich łamach.

Sprawa, którą chciałbym poruszyć, to jest los tych, którzy obrali drogę naukową. Na wstępie zaznaczam, że jestem w tej sprawie zainteresowany, korzystam ze stypendium na terenie Francji, przygotowuję doktorat z historii nowożytnej; są to pieniądze publiczne i dlatego uważam, że należy publicznie poruszyć sprawę, o których ogół jest nie zawsze ściśle poinformowany [mam na myśli artykuł zamieszczony na temat życia domu studentckiego w Maisons-Alfort w „Dzienniku

Polskim” z dnia 8 kwietnia 1948 roku, gdzie nie wszystkie dane są ściśle, szczególnie wartość posiłków jest mylnie podana na 2500 kalorii, gdy w rzeczywistości studenci chodzą głodni i wykazują objawy niedożywienia].

O tym, że sytuacja jest ciężka i że się jeszcze pogarsza, [cofnięto obecnie studentom bezpłatną opiekę dentystyczną], na ogół wszyscy wiedzą i nie zamierzam się na ten temat rozwódzić.

Natomiast pomijany jest w dyskusji punkt dotyczący szkolenia kadr przyszłych sił naukowych. Szczególnie jest to tragiczne dla humanistów. Studenci, decydujący się na studia w tym kierunku, wychodzą na ogół z nieprzemysłowego założenia, że ich to interesuje, że będą w przyszłości potrzebni, a nie, że mogą liczyć na pomoc w swojej karierze naukowej. Każdy z nich mógł przecież zapisać się do jednej z licznych szkół technicznych i rozpocząć później wygodne życie w jednym z krajów zamorskich. Wybrali jednak co innego kierując się niepotrzebnym idealizmem i poczuciem obowiązku kształcenia się w ulubionym kierunku. Nawet uzyskanie tytułu doktora sprawy nie rozwiązuje, to dopiero początek, a przecież grozi, że nawet zaczętych prac doktorskich nie będzie można skończyć, gdyż zaczyna się głośno mówić o tym, iż tym, którzy mają dyplom, już pomoc się nie należy.

Zresztą tzw. stypendium, 4.500 franków miesięcznie, nie daje żadnego wymaganego minimum, nie można żyć latami niedoładając, w zupełnym odcieciu od tzw. życia kulturalnego i jednocześnie przygotowując się na przyszłego profesora uniwersytetu. To jest nonsens, który albo musi się skończyć, albo i ta nieliczna garstka chętnych do wstąpienia na drogę naukową porzuci ją dla czegoś bardziej praktycznego.

Konkretno rozwiązanie sprawy widzę następujące: przeprowadzić selekcję, jak najbardziej ściśniętą, tych wszystkich, którzy chcą i mają na to dane, by stać się w przyszłości samodzielnymi jednostkami pracującymi naukowo. Tej garstce dać przyzwoite warunki utrzymania, pozwolić na wytworzenie się nowego narybku naukowego.

Raczy Pan przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i poważania

STANISŁAW BOBR - TYLINGO
Maisons-Alfort 20, rue Rodier, France, Seine.

ROCZNIK POLONII ZAGRANICZNEJ NA ROK 1948

wraz z katalogiem prasy i książką adresową
Str. 264 Cena 8s. 6d.

Zawiera informacje i adresy z 44 krajów:

Afryki Środkowej [Rodezja Płd. i Pół.], Afryki Wschodniej [Kenia, Tanganika, Uganda], Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Boliwii, Brazylii, Chile, Chin, Danii, Egiptu, Ekwadoru, Francji, Grecji, Hindustanu, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Kanady, Kolumbii, Kongo Belgijskiego, Kuby, Libanu, Luksemburga, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Nowej Zelandii, Palestyny, Paragwaju, Portugalii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Unii Pol. Afrykańskiej, Urugwaju, Watykanu, Wielkiej Brytanii, Wenezueli i Włoch.

Do nabycia u wydawcy:
„ATLAS” Publishers and Distributors — 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey, Gr. Britain.
oraz w polskich księgarniach i kioskach

STAŁE MIESZKANIA

z całkowitym utrzymaniem
W POLSKIM HOTELU
77, Lancaster Gate, London W.2.
Ceny przystępne

„POD PRĄD”

Pismo polskiej myśli
niepodległościowej i Szwajcarii
Adres Redakcji i Administracji:
Fribourg 2, Case 10, Switzerland

Wobec chwilowego przerwania kolportażu w W. Brytanii, uprasza się o zamawianie pisma wprost w Administracji, wpłacając jednocześnie należność w miarę kuponów pocztowych [1 egz. — 1 kupon]

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce

C. DICK & C. M. LEWARDEN
tobacconists
165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721

obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie exportowe w blaszanych pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 800 i 1000. Szybka dostawa. Oryginalne pokwitowania. Odbiorcy w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.

Najlepsza, najszybsza i najszybsza pomoc rodzinie.

THE ZEGRE WATCH CO.

[dawniej J. W. Zegrze]
NAPRAWA ZEGARKÓW
dla klientów zamieszkałych załatwiamy pocztą poleconą
11, OLD BOND STREET [1. piętro] LONDON, W.1.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
A S T E L T D.
62, Oxford Street, London W.1.
1-sze piętro, drzwi nr. 9.

WIECZNE PIÓRA

Pocztą lotniczą, w Polsce w 7 dni od zamówienia

Marki: Selsdon ... £1. 0.0.
Swan ... £1. 0.0.
Waterman ... £1.10.0.

BIAŁE KOCE

Duży rozmiar ... £2.10.0.

TOREBKI

Z solidnego plastiku, brąz, czer. granatowe ... £1.10.0.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. W poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w srody w godzinach 3-4 [Redakcja nie zwraca rekopisów niezakwalifikowanych do druku].

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden lam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W.5. Tel. FROBISHER 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

KUPON

materiału na płaszcz damski brąz i camel ... £3. 0.0.
Szewiot [worsted] na ubrania męskie 3½ yd. podw. szerok. ... £6. 5.0

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Square, London S.W.10.